Dziś 16 stron Cena numeru 15 gr

Orędownik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 82 Ł. Rok 65 Poniedziałek, 8 kwietnia 1935

Z pięściarskich mistrzostw Polski w Poznaniu



Komisja sędziowska pięściarskich mistrzostw Polski. Trzeci od prawej siedzi przewodniczący wydziału spraw sędziowskich P Z.B p. Karol Bielewicz. Ćwierćfinały odbędą się dziś o godzinie 19, półfinały w niedzielę o godz. 11, finały w niedzielę o godz. 19.



Fragment z wczorajszego otwarcia pięściarskich mistrzostw Polski. Przedstawiciele wszystkich okręgów w ringu, z prawej prezes P O Z B. por. Łapiński, który dokonał otwarcia zawodów.

„Padłeś na posterunku jako dąb złamany, ale nieugięty"

Manifestacyjny pogrzeb ś. p. prof. Sobieskiego — świat naukowy w hołdzie wielkiemu uczonemu

Kraków (Tel. wł.) Dziś o godz. 11,30 na cmentarzu rakowickim w Krakowie odbył się pogrzeb profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego śp. Wacława Sobieskiego.

Obok najbliższej rodziny wzięli udział przedstawiciele senatu akademickiego, młodzieży uniwersyteckiej, Stronnictwa Narodowego oraz liczna publiczność. Z przedstawicieli Uniwersytetu Jagiellońskiego wzięli udział w pogrzebie rektor uniwersytetu Maziarski, profesorowie Chrzanowski, Folkierski, Gołczewski, Konopczyński, Kot, Myślakowski, Kleczkowski, Szafer, Vetulani, Garbowski, Semkowicz, Estreicher, Dybowski i in., z Akademji Umiejętności prezes prof. Wróblewski, dyrektor bibljoteki Jagiellońskiej Papée, z Poznania prof. Chodynicki, prof. Bujak ze Lwowa, z ramienia Stronnictwa Narodowego przybył prezes Klubu Rybarski z Warszawy, sen. Sołtyk, posłowie Rymar, Sacha, Stroński, prezes okr. Stronnictwa Narodowego dr. Pozowski oraz liczni członkowie Stronnictwa i członkowie odbywającego się wojewódzkiego kursu działaczy Stronnictwa Narodowego, dalej przedstawiciele Młodzieży Wszechpolskiej, adw. Robiński, red. Czesław Kędzierski jako przedstawiciel „Kurjera Poznańskiego", przedstawiciele „Gazety Warszawskiej" i „Kurjera Lwowskiego" i bardzo liczna publiczność.



Ś. P. PROF. WACŁAW SOBIESKI NA ŁOŻU ŚMIERCI

Na cmentarzu imieniem Akademji Umiejętności, Warszawskiego Tow. Naukowego i Polsk. Tow. Historycznego, którego Zmarły był wiceprezesem i honorowym członkiem, przemawiał prof. U. J. dr. Semkowicz.

Dużo gorących słów poświęcił mówca roli śp. Zmarłego w nauce, jego nieugiętemu stanowisku w walce o prawdę naukową, rozpiętość jego badań naukowych, sięgających od zamierzchłych czasów do dni walki o niepodległość. Dalej podkreślił prof. Semkowicz optymizm i entuzjazm, jaki cechował działalność śp. Zmarłego.

„Służył — mówił prof. Semkowicz — nie mglistej, wybujałej legendzie, ale czystej prawdzie i tej tylko prawdzie dawał świadectwo. Służył swoją wiedzą Narodowi i Państwu polskiemu. I ta świadomość, że temu właśnie Narodowi i temu Państwu służy, kierowała go tam, gdzie trzeba było skupić największe wysiłki. Staje na kongresie wersalskim, gdzie walczył o Kresy Zachodnie".

Wzruszające przemówienie, które wycisnęło łzy w oczach wielu obecnych, wygłosił dziekan prof. dr. Nowak.

„Padłeś na posterunku — mówił dziekan Nowak — ległeś jak dąb złamany, ale nieugięty. W Narodzie zostanie pamięć o Tobie, jako o heroldzie sprawy bałtyckiej... Urwałeś w swej pracy nagle, jak hejnał marjacki..."

Dalej przemawiali jeszcze: prof. U. P. dr. Chodynicki z Poznania, jeden z najstarszych uczniów śp. Zmarłego, oraz student Kluger, imieniem najmłodszych słuchaczy śp. prof. Sobieskiego. Przemówienie posła prof. Rymara, wygłoszone w imieniu Stron. Narod., zamieszczamy na stronie 3.

Na trumnę złożono szereg wieńców m. i. od Wydziału Filozoficznego U. J., od Senatu Akademickiego U. J., Polskiego Tow. Historyków, Stronnictwa Narodowego, Narodowej Organizacji Kobiet, Młodzieży Wszechpolskiej, rodziny Surzyckich, prof. Uniw. J. K. Bujaka, profesorostwa Konopczyńskich i wiele innych. Trumnę wynieśli z kaplicy pogrzebowej uczniowie Zmarłego.

Na szańcach narodowego samorządu w Łodzi

Klub Narodowy zacisnął zęby, krzywdy i osobste szykany odłożył na bok i pracuje

Łódź, 5 kwietnia

Opozycja „sanacyjno-żydowsko-socjalistyczna" osiągnęła swój cel. Budżet na rok 1935/36 nie został w terminie uchwalony i komisarz rządowy rozpoczął z dniem 1 b. m. gospodarkę prowizoryczną.

Nie mogąc drogą normalną „unieszkodliwić" posunięć frakcji narodowej, zjednoczone „siły „sanacyjno"-żydowskie" z pomocą socjalistów postanowiły bodaj opóźnić uchwalenie budżetu, co w konsekwencji musiało doprowadzić do gospodarki opartej o prowizorja. **W ten sposób komisaryczny zarząd miasta ma możność wypłacać subsydja instytucjom żydowskim. Wolnej Wszechnicy, I. M. C. A. i wogóle wydatkować pieniądze na pozycje przez narodowców skreślone.** Nie mogąc przeszkodzić narodowcom, w przeprowadzeniu zdrowych zasad gospodarowania groszem publicznym, za pomocą przegłosowania niemiłych sobie wniosków, chwyciła się opozycja wypróbowanego sposobu i zaczęła utrudniać obrady przez stałe **prowokacje, obelgi, awantury i ataki osobiste na narodowych radnych.** Gdy i to nie skutkowało, połączone frakcje socjalistyczna i „sanacyjna" zrywały posiedzenia pod pozorem późnej godziny, demonstracyjnie opuszczając salę.

Wyraźnie było widać, jak się „luzują" napastnicy: jeżeli na pewnem posiedzeniu specjalnie zażarcie atakowa-

li narodowców żydowscy radni, to na następnem odpoczywali, a napadała „sanacja"; od czasu do czasu zdarzał się „benefis" socjalistów. Tak naprzykład w bieżącym tygodniu we wtorek popisywali się Żydzi, w środę socjaliści, a w czwartek pod względem „wyczynów" najgłówniejszą rolę odegrali „sanatorzy". W tych warunkach frakcja narodowa musi nietylko pracować jako największa grupa w Radzie, nadając życiu miasta bieg zgodny ze swym programem, ale również odpierać ataki i zaczepki wciąż się „luzujących" napastników.

Pod adresem narodowych radnych wciąż padają zarzuty niczem nieuzasadnione, zaczepki niesmaczne i głupie (naigrywania się z nazwisk radnych Czernika, Belke i t. d.), wreszcie obelgi. Gdyby na każdą obelgę radni narodwi reagowali, skierowując sprawę do sądu, po każdem posiedzeniu wpływałoby do kancelarji sądowej po kilka skarg. Na to jednak niema czasu. Trzeba zacisnąć zęby, krzywdy osobiste i szykany odłożyć na bok i pracować.

Jeżeli chodzi o „pracowite próżnowanie", celują w tem socjaliści. Jednego dnia składają nieskończoną ilość demonstracyjnych wniosków, i demagogicznie odwołując się do galerji, długo je uzasadniają. Wnioski oczywiste upadają, lecz cel został osiągnięty, bo obrady przedłużyły się o kilka godzin; — na drugi dzień radni socjalistyczni wobec Rady miejskiej skarżą się na... sądy, komisarz rządowy niby zwraca uwagę, lecz głosu nie odbiera i Żyd-socjalista Urbach gada, gada, gada... Tymczasem czas upływa.

Mimo wszystko na ostatnich posiedzeniach załatwiono dwie bardzo ważne sprawy: straży ogniowej i warsztatów miejskich

Jak naprawdę wygląda sprawa straży ogniowej?

Prasa żydowsko-„sanacyjna", wykorzystując w sposób demagogiczny popularność straży w społeczeństwie i sympatję, jakiemi się ona cieszy, zaczęła alarmować opinję: — Narodowcy chcą zniszczyć straż ogniową w Łodzi! — Fałsz. Zobaczmy cyfry: **w roku budżetowym 1932/33 na straż ogniowa socjalistyczny magistrat wydatkował sumę 170.000 zł; w roku 1933/34 również sumę 170.000 zł; w roku 1934/35 budżet komisarza rządowego przewidywał sumę 200.000 zł a w obecnym budżecie na rok 1935/36 frakcja narodowa na straż ogniowa wstawiła sumę 250.000 zł!** O 70.000 zł więcej niż socjaliści, a o 50.000 zł więcej, niż rządowy komisarz.

Taką sumę wstawili narodowcy mimo, że **z każdym rokiem pieniądz jest droższy. To też, biorąc pod uwagę siłę nabywczą złotego dziś i cztery lata temu, śmiało można powiedzieć, że narodowcy w gruncie rzeczy na straż ogniową przeznaczyli nie o 80.000 zł więcej, niż magistrat socjalistyczny, lecz dwa razy tyle.** Tak wygląda prawda.

Drugą zkolei jest sprawa warsztatów miejskich. Socjaliści na Radzie, a prasa „żydowsko-„sanacyjna" w mieście, rozdzierają szaty z tego powodu, że narodowcy chcą zlikwidować warsztaty miejskie. Istotnie narodowcy dążą do ograniczenia działalności magistratu tam, gdzie ona jest zbędna. Zadaniem miasta jest przedewszystkiem nie konkurować z własnymi obywatelami. Program narodowy przewiduje upadek ogromnej większości wielkich przedsiębiorstw, a powstanie na ich miejsce małych wasztatów, w których właściciel jest równocześnie pracownikiem. Tam tylko, gdzie ze względów technicznych jest to niemożliwe, nie powstaną małe warsztaty — powstaną więc wielkie huty, fabryki parowozów, elektrownie rejonowe, kopalnie... Lecz warsztaty miejskie nie wyrabiają ani aeroplanów, ani samochodów — **są to warsztaty, w których pracują rzemieślnicy**, a jednocześnie istnieje ogromny aparat biurowy, dyrektorzy, buhalterzy, maszynistki, sekretarze i t. d. — To wszystko kosztuje. Albo kosztuje miasto, które musi łożyć na utrzymanie tego personelu biurowego, albo też miasto koszt ten odbija sobie na majstrach i robotnikach, zmniejszając ich zarobki.

To jest jasne. To co robią warsztaty miejskie doskonale mogliby spełniać prywatni rzemieślnicy. Narazie zaś tych 70 ludzi zatrudnionych w warsztatach można ulokować w innych przedsiębiorstwach miejskich i tego wyraźnie domaga się Klub Narodowy.

Jest to jednak pierwszy krok na drodze do upowszechnienia własności, pierwszy etap w realizacji hasła: — **każdy na małym, ale własnym warsztacie.** — I tego właśnie panicznie boją się różni socjalistyczni działacze i klasowi „bonzowie"!

Z chwilą, kiedy zabraknie wielkich posiadczy i eksploatowanej masy robotniczej, zabraknie stanowisk dla „obrońców wyzyskiwanej klasy pracującej". **Rozdział klasowy i wszelkie jego konsekwencje, jak nędza mas pracujących, wyzysk i walki są potrzebne przedewszystkiem właśnie „bonzom"!** Przy upowszechnieniu własności, w świecie licznych drobnych posiadaczy i ludzi, którzy kiedyś takimi drobnymi posiadaczami sami mogą się stać, nikt nie będzie potrzebował „obrońców" i pośredników. **Zniknie bezrobocie wśród robotników, ale zapanuje dożywotnie bezerobocie wśród „bonzów", „obrońców klasy robotniczej" i rozmaitych „działaczy".** I tego się oni właśnie boją, dla tego tak się bronią przed hasłem: — upowszechnić własność! Dla tego również bronią warsztatów miejskich, boć to jeszcze jedna placówka pracy, gdzie z jednej strony stoją, nic nie posiadający, potrzebujący „ich" obrony, pracownicy, a z drugiej wszechpotężny posiadacz. Tym razem program narodowy zwyciężył. Siedemdziesięciu robotników zostanie rozparcelowanych pomiędzy różne miejskie przedsiębiorstwa, a niejeden rzemieślnik, głodujący w warsztacie, gdzie sam jest właścicielem, robotnikiem, dyrektorem i kasjerem, dostanie pracę.

Na „bonzów" padł strach, dojrzeli widmo własnego bezrobocia, więc się pienią ze złości.

ha.

Moskwa — tak, Berlin — nie, Warszawa — ani be ani me?

Jakie są wyniki dyplomatycznej podróży ministrów angielskich

Napisał prof. Stanisław Stroński

Warszawa, 6 kwietnia.

Objazd, dokonany przez ministrów brytyjskich, sir Johna Simona i następnie p. Edena od 24 marca r. b. do 4 kwietnia r. b., szlakiem Berlin—Moskwa—Warszawa—Praga, jest skończony. Zebrano z środkowo-wschodniej Europy niezbędne wiadomości o stanowiskach poszczególnych państw. Będą one podstawą dla narad i wniosków pp. Lavala, Mussoliniego i sir Johna Simona w Stresie, 11 kwietnia r. b.

Odwiedzone państwa miały wypowiedzieć swe poglądy o szerokiem przedsięwzięciu pokojowem, nawiązanem w porozumieniu francusko-włoskiem z 7 stycznia r. b., a ostatecznie ujętem w oświadczeniu francusko-angielskiem z 3 lutego r. b. Cóż ono obejmuje? Naprzód równe wszędzie wzmocnienie bezpieczeństwa zachodnim paktem lotniczym, środkowoeuropejskim paktem dokoła nietykalności austrjackiej, wschodnim paktem wzajemnej pomocy, następnie umowę o ograniczeniu zbrojeń, której dział o Niemczech zastąpiłby pogwałcone przez nie zobowiązania, wreszcie oparcie tego wszystkiego o nadzór i współpracę dalszą w Lidze Narodów.

A jakież są wyniki ogólne w najzwięźlejszem ujęciu?

Berlin: wyraźne nie. Moskwa: wyraźne tak. Warszawa: niewyraźne, ni tak ni nie.

Stanowisko Małej Ententy i Porozumienia Bałkańskiego, wyrażone przez bawiącego od 29 ub. m. w Paryżu p. Titulescu i potwierdzone p. Edenowi 4 b. m. w Pradze, stanowisko Austrji, oznajmione już w czasie odwiedzin pp. Schuschnigga i Berger-Waldenegga w Paryżu i Londynie od 21 do 26 lutego r. b., stanowisko Związku Bałtyckiego, podane do wiadomości w Paryżu 9 ub. m. i w Londynie 13 b. m. przez posłów Estonji, Łotwy i Litwy, dopełniają obrazu w sposób niewątpliwy.

Główna uwaga wytężona była przeto właśnie na długi i szeroki tor Niemcy—Polska—Rosja.

Ujemne wyniki w Berlinie, dostatecznie widoczne już w doniesieniu urzędowem po zakończeniu rozmów 26 ub. m., gdyż mówiło ono tylko o obustronnych poglądach, ale nie o ich zbliżeniu, stwierdził ostatecznie sir John Simon w izbie gmin 28 ub. m., mówiąc: „Ujawniły się poważne rozbieżności i poglądów".

Nie mogło być inaczej. Trzecia Rzesza chce się zbroić dowli, a potem chce tych zbrojeń użyć na zdobycze, przedewszystkiem wschodnie, które ozdobnie nazywa przestrzenią do życia dla Niemiec. Tego Hitler nie mógł zataić.

W Moskwie natomiast doniesienie urzędowe z 31 ub. m., obok przeglądu wszystkich poruszonych spraw z paktem wschodnim na czele, daje określenie bardzo stanowcze: „Przyjazna współpraca we wspólnem dziele zbiorowej organizacji pokoju".

Także nic dziwnego. Obecne stanowisko angielsko-francusko-włoskie, ustalone 7 stycznia r. b. i 5 lutego r. b., a uznające równość bezpieczeństwa we wszystkich stronach, godzi się całkowicie z hasłem Moskwy, głoszącem niepodzielność pokoju. Więc jest zgoda.

A doniesienie urzędowe po rozmowach Warszawie z 2 i 3 b. m. zawiera określenia dość ciepłe w brzmieniu lecz wymijające w treści: „Rozmowy przyjazne, wymiana myśli odpowiadająca zadaniu, ścisła styczność nadal celowa".

Ale rozmowy z p. Edenem w Warszawie doznały bardzo wydatnego rozświetlenia w połowie pierwszego dnia narad wiadomością z Paryża o zaproszeniu p. Lavala przez rząd polski 2 b. m., by zatrzymał się w Warszawie w czasie podróży do Moskwy, oraz o przyjęciu tego zaproszenia, co nie byłoby się stało, gdyby wstępne nawiązania nie wskazywały, że zanosi się na porozumienie.

Oprócz tego półurzędowe objaśnienie obecnej polityki polskiej, rozesłane zagranicę w przeddzień przyjazdu p. Edena do Warszawy, a zapowiadające, o czem on tutaj się dowie, zawiera bardzo wiele mówiące stwierdzenia. Przedewszystkiem to, że Polska stoi na gruncie „status quo" granic na wschodzie Europy. A następnie to, że układ z Niemcami ogranicza się do tego, co w nim powiedziano, a poza układem niema niczego dodatkowego. Szkoda, że tak późno dano oba te doniosłe stwierdzenia, których uparte unikanie od roku przeszło sprzyjało tylu nieporozumieniom, ale dobrze, że wreszcie to powiedziano.

Coś się bodaj odgina i coś się prostuje u nas wobec przebijającego nawet już i zamknięte oczy zjawiska najeżonej zbrojeniami i czekającej tylko na sposobną chwilę Trzeciej Rzeszy.

STANISŁAW STROŃSKI.

Związek Miast obraduje

Brak delegatów narodowych z Wilna — Adw. Kowalski protestuje — Obrady — Raut

Warszawa, 6. 4. — Wczoraj rozpoczęły się w Warszawie trzydniowe obrady Związku Miast Polskich z udziałem około tysiąca osób. Po nabożeństwie w katedrze św. Jana odbyło się plenarne posiedzenie zjazdu w wielkiej sali rady miejskiej. Otwarcia dokonał w obecności Pana Prezydenta, premjera, marszałków Sejmu i Senatu oraz członków rządu, prezydent miasta Warszawy Starzyński. Zkolei dokonano wyboru prezydjum i uchwalono regulamin obrad.

Podczas inauguracji zjazdu zaszło kilka charakterystycznych momentów. I tak dr. Ilski zakwestjonował ważność reprezentacji Warszawy, wskazując, że delegaci, reprezentujący pochodzącą z nominacji radę miejską, jak to ma miejsce w Warszawie, nie mają prawa reprezentowania owego miasta. Protest ten odrzucono. Adwokat Kowalski z Łodzi przedstawił odrębną listę prezydjum, i poruszył sprawę delegacji wileńskiej. Statut bowiem Związku Miast przewiduje wybory proporcjonalne, gdy w Wilnie nie zastosowano proporcjonalności i pominięto całkowicie reprezentantów narodowych. Przewodniczący Starzyński odebrał p. Kowalskiemu głos, gdyż zdaniem jego przemawiał nie na temat. Zwraca uwagę fakt, że ani do komisji weryfikacyjnej, ani do komisji matki, która ma opracować wspólną listę rady naczelnej Związku Miast, nie powołano żadnego narodowca. Prezydent Starzyński przedstawił sprawozdania zarządu, poczem inż. Adam Paprocki wygłosił referat o rozbudowie miast, po południu zaś dyr. Strzelecki mówił o działalności Towarzystwa i o świecie robotniczym. Następnie toczyły się obrady w sekcjach. Wieczorem o godz. 22 odbył się na ratuszu wielki raut, wydany przez Starzyńskiego, przy udziale około 2 tysięcy osób. (w)

Wycieczka na Węgry

Warszawa, 6. 4. — 22 kwietnia wyrusza wycieczka 25 studentów na Węgry. (w)

Zaręczyny księżniczki sabaudzkiej

Rzym. (PAT). Król Wiktor Emanuel wyraził zgodę na zaręczyny księżniczki Marji Adelajdy Sabaudzkiej z don Leone, księciem Arsoli.

Zbliżenie kulturalne

Warszawa, 6. 4. — Dziś przybywa do Warszawy bułgarski minister oświaty gen. Radew, ażeby podpisać umowę kulturalną pomiędzy Polską a Bułgarją, wzorowaną na umowie kulturalnej pomiędzy Polską a Węgrami. Umowa przewiduje wymianę studentów i profesorów pomiędzy obu państwami zakładania instytutów kulturalnych w obu krajach, organizowanie wysta wdzieł sztuki, odczytów i t. d. Podpisanie tej umowy nastąpi w poniedziałek. (w)

Taksy kuracyjne potanieją

Warszawa, 6. 4. — 9 b. m. odbędzie się zjazd uzdrowisk polskich, na którym będzie omawiana sprawa obniżenia taks kuracyjnych w uzdrowiskach oraz opłat, pobieranych za kąpiele i zabiegi lecznicze. (w)

Obóz Narodowy nad trumną ś. p. prof. Sobieskiego

Przemówienie posła Stanisława Rymara

Żałobni słuchacze!

Obóz Narodowy Polski traci w ś. p. prof. Wacławie Sobieskim wieloletniego członka, ofiarnego działacza, wypróbowanego przyjaciela.

Był ś. p. prof. Sobieski przez długie lata członkiem tajnej Ligi Narodowej, utrzymującej łączność ideową między działaczami trzech zaborów w czasie niewoli i tworzącej Polski Komitet Narodowy u boku koalicji w czasie wielkiej wojny. Był ś. p. prof. Sobieski członkiem Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w Krakowie. Jako członek tych organizacyj wziął udział w listopadzie 1918 r. w tworzeniu tu w Krakowie Polskiej Komisji Likwidacyjnej, obejmującej władzę nad krajem w miejsce usuwanych Austrjaków. Dnia 12 listopada 1918 r. wyjechał jako delegat nasz do Warszawy, aby tam wziąć udział w rozmowach z Radą Regencyjną, z wracającym z Magdeburga brygadjerem Piłsudskim i ze zgromadzonymi delegatami Poznania i Warszawy na temat pierwszych rządów w wolnej Polsce. Niedługo potem staje do pracy w biurze kongresowem Polskiej Delegacji Pokojowej.

W normalne, szare dni życia wolnej Polski trzymał się ś. p. prof. Sobieski zdala od codziennej, drobnej pracy politycznej. Zbyt silnie porywały Go i pochłaniały nauka i jego zamiłowania historyczne. Ale wśród tych prac nie zapomniał on ani na chwilę, że jest uczonym polskim, że bada historję Polski, że ma obowiązek żyć życiem swojego Narodu i pracować dla dobra i dla chwały swojego Narodu. To poczucie związku z Narodem sprawiło, że przystąpił do napisania dla szerokich mas trzytomowych „Dziejów Polski". To było przyczyną, iż tak wiele czasu poświęcił badaniom Pomorza, Bałtyku i propagandzie naszego dostępu do morza. Z tej samej przyczyny bierze On udział w przygotowaniach do plebiscytu górnośląskiego. W tej samej myśli jeździ na wykłady z ramienia Uniwersytetu Powszechnego, na kursy nauczycielskie, na różne odczyty po kraju.

Pisał kiedyś ś. p. prof. Sobieski w „Dziejach Polski": „My wiemy, co to jest niewola, dlatego Polski poraz drugi nie damy zakuć w kajdany. Musisz czuwać ty, chłopcze lwowski, i ty, powstańcze górnośląski, i ty, Kaszubo pomorski, i ty, Polko wileńska". Do czujności i wysiłku wzywał ś. p. prof. Sobieski wszystkie warstwy Narodu. Na straży wolności swojego Narodu musiał oczywiście stanąć i On, profesor Wszechnicy Jagiellońskiej. Głos ś. p. prof. Sobieskiego był dlatego także tak szeroko słyszany, że On sam przykład dał dobry.

Obraz wysiłków i prac tego świadomego odpowiedzialności członka swego Narodu byłby niepełnym, gdybym nie przypomniał pracy ś. p. prof. Sobieskiego, zmierzającej do pełnego spolszczenia Krakowa i do wzmocnienia w nim polskiej chrześcijańskiej warstwy kupieckiej. Historyk, prof. Sobieski, znał słabość struktury Polski historycznej, ujawnionej w braku silnych, bogatych miast, w braku własnej, wpływowej warstwy średniej. Prof. Sobieski, obywatel i działacz polityczny i społeczny, wyciągnął i dla siebie samego właściwe wnioski. Stanął na czele „Rozwoju", założył prywatną szkołę kupiecka i dużo czasu, wysiłków i pieniędzy tym organizacjom poświęcił. Szkoła się rozwinęła i dotąd chlubnie spełnia swoje zadania.

Tak ś. p. prof. Sobieski rozumiał swoje obowiązki, tak służył swojemu Narodowi. W tak wszechstronny sposób realizował program swojego obozu, Obozu Narodowego.

Zdawałoby się, że człowiekowi tego pokroju zgotuje Naród pełna czci i uznania atmosferę. Stało się inaczej...

Czci dla Zmarłego za Jego pracowite życie daje dziś wyraz przez moje usta cały polski Obóz Narodowy. Zachowamy w żywej pamięci Jego prace, Jego zasługi, Jego ofiarność, Jego walki.

Cześć Jego pamięci!

Plotki stołeczne

5 kwietnia.

Nagły skon śp. prof. Wacława Sobieskiego wywołał w stolicy bardzo silne wrażenie. Głośno było o nim w ostatnich czasach bardzo, a dyskusje na łamach prasy prorządowej zapowiadały usunięcie go z profesury — zwłaszcza, że kampanję przeciwko prof. Sobieskiemu prowadził głównie kap. Al. Kawałkowski, wysoki urzędnik w ministerstwie oświaty.

*

Postać prof. Sobieskiego, który wychował szereg powag naukowych, niechybnie przejdzie w legendę.

Tu warto wskazać na jedną jego pracę: to „Dzieje Polski". Trzy tomy, wydane przed dziesięciu laty, doprowadzone do lat najświeższych.

W nich ukazuje się w całej pełni postać zmarłego historyka. Bo Sobieski — to nie typ zasuszonego naukowca, który nie widzi życia, albo nie odczuwa prądów społecznych.

Sobieski w tej pracy przejawia się jako wyraziciel instynktów i dążeń narodowych, jako człowiek czujący, intuicjonista, jako rejestrator prądów, nurtujących społeczeństwo, jako mąż stanu, dostrzegający, co dla narodu jest korzystne, a co szkodliwe.

*

Dzieje nasze są nam nieznane. Wszak na naszych oczach najlepiej możemy obserwować, jak się tworzy historja i jak tworzą legendy. Sami widzimy nieraz, jak wyglądają kulisy sprawy, jakie sprężyny działają, a jak to wychodzi na zewnątrz i jaką ideologję podkłada się pod pewne fakty czy prądy.

A cóż dopiero przeszłość! Jak trudno z pod patyny wieków dostrzec istotne pobudki i motywy działania, jak trudno ogarnąć nieraz przyczyny, które spowodowały taką, a nie inną postawę.

*

Jest coś jeszcze: myśl polityczna, przewijająca się w dziejach. Więc w stosunku do przeszłości — nasz stosunek do sąsiadów zachodnich i wschodnich. Więc nasze stosunki wewnętrzne i rolę mieszczaństwa niemieckiego i Żydów. Zwłaszcza to ostatnie zagadnienie było skrupulatnie unikane.

Wskutek tego trudno jest mówić o jasności, o przejrzystości naszych dziejów. Nie chciano, czy nie umiano docierać do kulis.

*

Te właśnie momenty uwzględnił Sobieski w swych „Dziejach". Nie przeładowywał książki, noszącej charakter popularyzatorski, faktami, dowodami, odsyłaczami, nie przeładowywał swych uwag balastem naukowym, który dobry i wskazany jest w „Przeglądzie Historycznym", w rozprawach specjalnych, ale nie w tych, które są na użytek powszechny.

Bodajże więc książka Sobieskiego jest jedyną powojenną pracą — a przed wojną nie było takiej nigdy — któraby posiadała te właśnie walory.

Czytając ją, rozumie się znaczenie Prus Wschodnich w dziejach Rzeczypospolitej, odczuwa się konsekwencje nastawienia polityki polskiej ku wschodowi, docenia się grozę, wynikającą z odepchnięcia nas od morza, dostrzega się znaczenie żywiołu żydowskiego w naszej przeszłości.

*

Niema tam jednej rzeczy: zobrazowania roli masonerji w dobie naszego przesilenia państwowego. Ale nad tą kwestją zaczęto prace intensywne dopiero po wydaniu książki Sobieskiego Czekamy z niecierpliwością na wyniki prac Kazimierza Marjana Morawskiego, wierząc głęboko, że inicjatywa jego znajdzie kontynuatorów.

*

Sobieski nie zeszedł z naszych myśli. Książka jego działać będzie silniej z za grobu.

WARSZAWIANIN



W ub. piątek odbył się w Warszawie pogrzeb zmarłego nagle inspektora armji ś. p. generała Daniela Konarzewskiego. Uroczyste nabożeństwo żałobne odprawił ks. biskup polowy Gawlina, poczem kondukt żałobny skierował się do dworca Wileńskiego, skąd zwłoki zmarłego generała przewieziono do Balingródka na Wileńszczyźnie. Zdjęcie przedstawia moment wynoszenia trumny z kościoła. Starszyzna wojskowa oddaje zmarłemu ostatnie honory, w głębi widać honorowy bataljon 36 p. p., prezentujący broń, a za nim szwadron kawalerji.

Parlament zbiera się w maju

Kombinacje na temat ewentualnych zmian w rządzie

Warszawa, 6. 4. — Zapowiedź wicemarszałka Cara ogłoszenia konstytucji w maju i zwołania sesji nadzwyczajnej dała znowu powód do rozmaitych kombinacyj n. t. ewentualnych zmian w rządzie i gabinecie Zbyteczne byłoby powtarzać. te przypuszczenia, które mogą się urzeczywistnić dopiero po świętach wielkanocnych, względnie po sesji sejmowej. Jak słychać, sesja sejmowa ma być zwołana dopiero po 15 maja i ma trwać mniejwięcej trzy tygodnie. Nie ulega kwestji, że w sferach decydujących nie są niemożliwe pewne przesunięcia personalne, zarówno na stanowiskach ministerjalnych, jak i w województwach. Zmiany na stanowiskach wojewodów były zapowiadane już dość dawno i jeżeli nastąpią, to przesunięcia będą tak dokonane, ażeby nowi kierownicy mogli już przeprowadzić wybory. (w)

Łódź por. Bohomolca

Chicago. (PAT). Łódź por. Bohomolca i Świechowskiego kupiona przez polski komitet obywatelski, przekazana została przez komitet majorowi miasta Chicago, który oddał ją w posiadanie zarządu parków miejskich. Będzie ona umieszczona u wybrzeża jeziora Michigan w pobliżu miejsca, gdzie nieustraszeni polscy żeglarze wylądowali.

Na gorącym uczynku

Pisarz żydowski p. Antoni Słonimski drukuje w „Wiadomościach Literackich" artykuł, poświęcony projektowi zmiany polskiego hymnu narodowego, — projektowi zrodzonemu, jak wiadomo, w głowach żydowskich redaktorów „Ekspressu Warszawskiego". Oczywiście, p. Słonimski godzi się całkowicie na projekt swoich współkolegów i współwyznawców i wreszcie tak pisze:

> „Jeszcze Polska nie zginęła" zostanie niebawem wycofana do lamusa historycznego. Przyjdzie nowy, młody hymn, dostosowany do wymagań chwili obecnej."

A potem pisze jeszcze tak:

> „A możeby jury wybrało kilka hymnów na zapas? Wartoby przy okazji zakupić jeden hymn komunistyczny i jeden endecki."

Jeśli chodzi o pierwszą uwagę, to słusznie stwierdza „Gazeta Warszawska", że prędzej będzie złożony do lamusa historycznego zwyczaj, że Żydzi mogą się wtrącać do spraw, które obchodzą tylko naród polski. Druga uwaga z właściwościami dowcipu jest o tyle mądra, że rzeczywiście uczestnicy konkursu — Żydzi winni napisać hymn komunistyczny. Żydowska umysłowość może w tym wypadku dać z siebie dzieło doskonałe, którego nie zmienią ani czas, ani ludzie.

Hymn endecki już jest napisany i od tego Żydom z „Wiadomości Literackich" wara, jak wara Żydom od hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła".

* * *

Żydowska prasa łódzka znalazła wreszcie powód do uciechy. Z czegoż się cieszy? Oto z tego, że na zjeździe Związku Miast „radni endeccy w Łodzi nie będą mogli rozwinąć akcji, ponieważ B. B. W. R. będzie miał na zjeździe przytłaczającą większość i nawet zblokowanie wszystkich radnych narodowców nie da im możności przeprowadzenia jakichkolwiek uchwał własnych."

Te pocieszające dla Żydów perspektywy żydowska prasa łódzka kończy uwagą:

> „Mimo to będą oni (narodowcy — przyp. red.) próbowali rozwinąć akcję, a prym w tem trzymać będą radni narodowcy z Łodzi. Nie znano ich jeszcze nigdzie. Zaprezentują się „godnie na szerszem (!) forum publicznem."

Żydzi pocieszają się, że na zjeździe Związku Miast prawdziwi Polacy nie dojdą do głosu, gdyż będą mieli przeciw sobie złączone nienawiścią żywioły „sanacyjno-żydowskie". Smucą się natomiast, że po raz pierwszy w Polsce na zjeździe Łódź reprezentowana będzie w przeważającej liczbie przez radnych narodowców i podkreślają, że będą to ludzie nieznani i będzie to ich pierwszy występ na forum publicznem. Czyż ten smutek Żydów nie jest wyrazem radości polskiego społeczeństwa? Nie jest dowodem sprzeczności interesów? Gdy Żydzi się smucą powinniśmy się cieszyć.

Europa wielkim obozem wojennym

Miljon żołnierzy pod bronią — Wydatki na zbrojenia idą w miljardy

Europa stała się jedną olbrzymią beczką prochu! Zbrojenia, które wzrosły już w 1934 r. wskutek zahamowania prac konferencji rozbrojeniowej, w r. b. na skutek coraz bardziej widocznego zbrojenia się Niemiec, ujawnionego obecnie wprowadzeniem powszechnej służby wojskowej przybrały tempo szaleńczego wyścigu. Zapowiedź powołania w Niemczech pod broń od 600 do 700 tys. żołnierzy skłoniła inne państwa do rewizji stanu swych sił zbrojnych i wzmocnienia obrony granic.

Włochy dały temu najdobitniej wyraz przez powołanie pod broń 2 rezerwowych roczników, stwarzając armję o 700 tys. żołnierzy. Francja przedłuża służbę wojskową, Anglja i inne państwa powiększają swoją flotę powietrzną...

Nastąpił wyścig zbrojeń, których kresu chwilowo nie jest nikt w stanie przewidzieć

W roku 1934 — jak donosi Międzynarodowy Instytut dla badania konjunktur gospodarczych w Genewie — handel światowy w materjałach wojennych wzrósł o 12 procent, gdy światowy obrót innych towarów spadł o 4 procent. — Na zbrojenia wydano bowiem w świecie w r. 1934 około 150 miljardów fr.!

Na wydatki wojskowe w r. 1935 przewiduje się wydanie w świecie przeszło 60 miljardów fr.! Kwota ta przekracza wartość produkcji przemysłowej Niemiec i Anglji razem wziętych...

Jeśli chodzi o zwiększenie wydatków na zbrojenia, to na czele kroczą Niemcy i... Sowiety! Co do Niemiec



Pismo paryskie „Excelsior" zamieściło mapę, przedstawiającą stan liczebny armij, samolotów bojowych i tonaż flot wojennych państw Europy według ostatniego rocznika wojskowego Ligi Narodów, za wyjątkiem danych, tyczących Niemiec, Sowietów, Bulgarji i Węgier. Ostatnio zaszły jednak dalsze poważne zmiany. Niemcy po wprowadzeniu (rzekomo z dn. 1 kwietnia) powszechnej służby wojskowej będą miały do 700 tys. żołnierzy. Włochy powiększyły przez częściową mobilizację swoją armję do 700 tys. żołnierzy. Liczbę samolotów, podaną przez poszczególne państwa, należy uważać jako niższą od stanu rzeczywistego.

brak bliższych danych w tym względzie, natomiast wiadomo, że Sowiety w ciągu ostatnich 5 lat podniosły swój budżet wojskowy z półtora miljarda na 6 miljardów rubli.

Europa przemienia się w wielki obóz wojenny. Inne części świata również nie pozostają w tyle, tak, że pojęcie o „beczce prochu" trzeba właściwie rozciągnąć na cały świat.

Szkocja bije Anglję w piłce nożnej

Londyn. (Tel. wł.) W finałowem spotkaniu o puhar Wielkiej Brytanji, rozegranem między drużynami reprezentacyjnemi Anglji i Szkocji zwyciężyła Szkocja w stosunku 2:0 (1:0) Spotkanie odbyło się na stadjonie Hampden-Park w Glasgow wobec 130 tys. widzów przy ładnej pogodzie. Na zawodach był obecny książę Yorku. Szkocja zwycięstwo swoje zawdzięcza szybszemu, doskonale dysponowanemu atakowi, podczas, gdy napastnicy Anglji grali chaotycznie. Obie bramki strzelił Duncan z podania Napiera. Pierwszą krótko przed przerwą, a drugą w czwartej minucie drugiej połowy. Wobec powyższego wyniku, dzięki lepszemu stosunkowi bramek, mistrzostwo zdobyła Anglja przed Szkocją.

Zaproszenie Benesza do Moskwy

Warszawa, 6. 4. — Wiadomość moskiewskiej „Izwiestji" o zaproszeniu czeskosłowackiego ministra spraw zagranicznych Benesza do Moskwy wywołała w Warszawie dość żywe zainteresowanie i postawiła kwestję, którędy przyjedzie Benesz. Istnieje bowiem tylko jedna droga z Pragi do Moskwy przez Warszawę, a niema żadnego bezpośredniego połączenia, tak, że w Warszawie trzeba nocować. Jedyne bezpośrednie połączenie jest przez Berlin. (w)

Degradacja powstańców greckich

Ateny. (Tel. wł.). Na dziedzińcu I pułku piechoty w Atenach w obliczu tysięcznej rzeszy ludności cywilnej dokonano aktu degradacji 13 wojskowym, którzy brali udział w powstaniu. Degradacji dokonał płk. Rigas. Po ukończeniu degradacji tłum i żołnierze zbili degradowanych. Skazanych umieszczono w więzieniu Singrou.

Japonja występuje z Międzynar. Biura Pracy

Tokio. (PAT.) Po wystąpieniu Japonji z Ligi Narodów koła urzędowe zastanawiają się także nad wycofaniem się Japonji z międzynarodowego biura pracy. Decyzja gabinetu w tej sprawie zapaść ma podobno w początku maja.



GEN. GOERING PRZED FRONTEM ODDZIAŁÓW LOTNICZYCH (!!) W WOLNEM MIEŚCIE GDAŃSKU

Francja i bezpieczeństwo granic

Paryż. (PAT). Na dzisiejszem posiedzeniu Rady ministrów postanowiono, że z rocznika, który miał być zwolniony w kwietniu, pozostanie w szeregach 60 tys. ludzi, którzy użyci będą przy ochronie granic i organizacji obrony kraju. Kontyngent ten zwolniony zostanie najpóźniej 14 lipca.

Następnie rada ministrów zaaprobowała projekt zawartego wczoraj układu z Belgją.

Zabiegi pokojowe Francji

Paryż. (Tel. wł.). W związku z konferencją w Stresie i najbliższem posiedzeniem Rady Ligi minister Laval ma na posiedzeniu Rady ministrów przedstawić sprawozdanie z dotychczasowych przygotowań. Równocześnie gabinet francuski, zdaniem kół dobrze poinformowanych, ustali główne wytyczne stanowiska francuskiego. Koła francuskie podkreślają konieczność ustalenia innej linji działania z Anglją.

Równocześnie koła dyplomatyczne usilnie pracują nad zredagowaniem memorandum, dotyczącego niemieckiej ustawy o powszechnej służbie wojskowej.

W Paryżu kursują pogłoski, jakoby część członków rządu francuskiego domagała się, aby Francja na zebraniu Rady Ligi Narodów wystąpiła z projektem paktu ogólno-europejskiego wzajemnej pomocy.

Mowa Hessa w Gdańsku

Gdańsk. (Tel. wł.). Minister Rzeszy i zastępca kanclerza Hitlera Hess, wygłosił w sobotę w Gdańsku przemówienie, w którem podkreślił konieczność stworzenia jedności niemieckiej w wolnem mieście. Zdaniem mówcy, Niemcy, w przeciwieństwie do innych państw europejskich, zachowują rezerwę, aby nie zaszkodzić w sprawie pokoju europejskiego. Dalej minister Hess stwierdził, że Niemcy zawierając układy, dotrzymują ich bezwzględnie. Układ polsko-niemiecki ma służyć pacyfikacji obu narodów, a równocześnie i pokojowi świata.

UWAGI

Zaciszny klub londyński. Wieczór przy kominku. Grono gentlemanów zanurzonych w fotelach, zasłuchanych w opowiadanie. Ma głos niejaki mister Eden, który dopieroco powrócił z dalekich stron. Widział dziwne kraje, dziwnych ludzi. Opowieści nie z tysiąca i jednej nocy, lecz z dnia dzisiejszego, z surowej rzeczywistości XX wieku...

Podróżował sobie ongiś niejaki mister Gulliwer. Odwiedzał dalekie kraje, w których żyli dziwni ludzie. Ludzie niekoniecznie źli, lecz nie umiejący wytworzyć między sobą spokojnego współżycia. Było to najwidoczniej upośledzenie: Gulliwer nie rozumiał ich sporów; śmieszne wydały mu się ich wzajemne pretensje. Ale ujmowała go szczerość, z jaką walczyli o swoje dziecinne „ideały". Te lilipucie „problemy" wyrastały wówczas do wielkości problemów ludzkich.

Gulliwer dziś podróżujący natrafia na obraz nieco odmienny. U nowoczesnych społeczeństw brak bowiem szczerości, zato pełno niedomówień i fałszu. Bo zważmy:

Przybywa do stolicy wielkiego państwa, które właśnie zaczyna pełną parą pracę nad kuciem oręża, ale ani na chwilę nie traci rezonu, zapewniając drugich o swojej przykładnej pokojowości.

Podróżny jedzie dalej: staje w stolicy innego, jeszcze większego państwa. Jeszcze większe tu zasoby wszelakiej broni i żołnierza. I tu zaklęcia czołowych mężów stanu, że są najbardziej pokojowym narodem na świecie, że nikogo nie skrzywdzą.

I tak dalej wokoło. Wielcy, czy mali — wszyscy zbroją się na lądzie, na wodzie, w powietrzu, zarazem wszyscy zapewniają, że są entuzjastami wiecznego pokoju i zgody między narodami. Ich dyplomaci łamią sobie głowy nad znalezieniem idealnej formuły, którąby ów entuzjazm ujęła w godne brzmienie. Sielanka...

Tylko Gulliwer tego nie rozumie. Mieszają mu się pojęcia: „pokojowy militaryzm" czy „wojenny pacyfizm". — „Jeśli wszyscy chcą pokoju — pyta — i nań przysięgają, pocóż wtedy zbrojenia? Czyż wojna, którą wszyscy pośród siebie wyklęli, przyjść ma z zewnątrz, z niebios, czy z jakiejś planety?" Za trudne to do pojęcia dla prostego, ludzkiego umysłu Gulliwera. Chyba, że wszyscy kłamią...

Wiadomości

Rząd bawarski oraz organizacje rolnicze rozwijają bardzo ożywioną akcję w kierunku zwerbowania jak największej ilości robotników rolnych żonatych celem stałego zatrudnienia ich w gospodarstwach wiejskich. Każdy rolnik, który zatrudni dodatkowo jedną rodzinę robotniczą, otrzyma z funduszów rządowych 120 mk. rocznie. Ponadto udziela się subwencyj na budowę mieszkań robotniczych na wsi w wysokości 1.800 mk.

*

W Bregenz w Austrji, skazano dwóch narodowych socjalistów na 6 miesięcy ciężkiego więzienia za zwabienie „niepewnego" członka stronnictwa, niejakiego Kothbauera na granicę bawarską, skąd został następnie uprowadzony wgłąb Niemiec i osadzony w zakładzie karnym. Po wielu miesiącach udało mu się jednak przedostać z powrotem do Austrji.

*

W Bostonie w Ameryce, aresztowano niejakiego Tomasza Murphy'ego pod zarzutem wysłania do prez. Roosevelta listu, w którym groził prezydentowi, że go zamorduje.

*

Z Szanghaju donoszą, że wojska rządowe powstrzymały napór komunistów.

*

Zmarł w Watykanie kardynał Achilles Locatelli.

*

Sekcja zwłok pań Fabian i Wurm, które popełniły samobójstwo podobno w związku z aferą Jacoba, odłożona została do 10 kwietnia.

*

Na statku chilijskim „Bio Bio" w drodze do Valparaiso wybuchł groźny pożar, który zniszczył okręt. Załogę i pasażerów zdołano uratować.

*

Rząd holenderski jest zdecydowany w dalszym ciągu bronić parytetu złota i kursu guldena holenderskiego.

*

W dniu 9. b. m. odbędzie się w Berlinie wielki odczyt z okazji 70-ej rocznicy urodzin gen. Ludendorffa.

*

W dniu wczorajszym odbyły się w Watykanie uroczystości obchodu 1500 lecia śmierci św. Metodego, połączone z uroczystościami podkreślenia wspólnoty Słowian.

*

W Ameryce zmarli dwaj zasłużeni kapłani: ks. prałat i dziekan Kazimierz Skory z Grand Rapids Mich. i ks. proboszcz Ludwik Jurasiński z Milwauke Wis.

„Orędownik" zwiedza dzielnice Łodzi

Chojny — przedmieście szarych ludzi

Jak miasto wojewódzkie... — Jedyna ozdoba dzielnicy — Luksus na pokaz — Gmach, który straszy — Wielkie bajoro — Niema dla kogo zakładać chodników



Cuchnący kanał tuż pod murami szkoły.

Łódź, 5 kwietnia.

Można latami mieszkać w pewnem mieście i nie znać go, nie znać wszystkich jego dzielnic i zakątków, bolączek i potrzeb. W Łodzi bodaj najciekawsze są peryferje. O Bałutach wie cała Polska, lecz wielu łodzian zna Bałuty tylko ze słyszenia. Spotykałem osoby, mieszkające tu od kilkudziesięciu lat, które na pytanie, co to są Bałuty odpowiadały: — To jest tam daleko, straszna dzielnica, wciąż się tylko nożami biją. W nocy nie zapalają tam ani jednej latarni, a w dzień można utonąć w błocie.

— Czy pan był tam kiedykolwiek?

— Oczywiście, że nie, jeszcze mi życie miłe, zresztą nie mam tam żadnego interesu — biedota.

Każdy, kto zna Bałuty uśmieje się z takiego opisu, bo wie, że tak nie jest. Jeszcze gorzej jest z innemi przedmieściami; o Księżym Młynie wiele osób nic nie wie, nie słyszało nawet o istnieniu takiej dzielnicy.

Postanowiliśmy więc oprowadzić naszych Czytelników po peryferjach Łodzi. — Wycieczka ta ma na celu nie tylko zwiedzenie dalekich i egzotycznych zakątków miasta, lecz przedewszystkiem podkreślenie bolączek i braków tych zapomnianych przez zarząd miejski krańców.

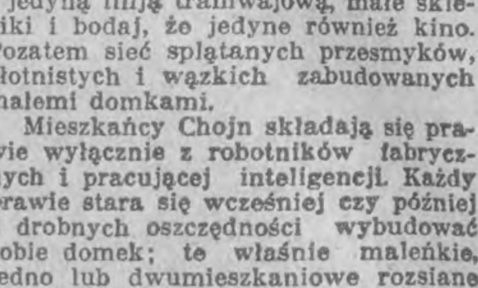
Pierwsze zwiedzamy Chojny.

Jest to przedmieście liczące około 60 000 mieszkańców, a więc pod względem liczby ludności nie ustępujące takim miastom wojewódzkim jak Kielce czy Nowogródek. Lecz wygląd przedmieścia nie mówi o jego wielkości. Jedna jedyna ulica Rzgowska z jedyną linją tramwajową, małe sklepiki i bodaj, że jedyne również kino. Pozatem sieć splątanych przesmyków, błotnistych i wązkich zabudowanych małemi domkami.

Mieszkańcy Chojn składają się prawie wyłącznie z robotników fabrycznych i pracującej inteligencji. Każdy prawie stara się wcześniej czy później z drobnych oszczędności wybudować sobie domek; te właśnie maleńkie, jedno lub dwumieszkaniowe rozsiane pomiędzy nielicznemi stosunkowo jak na Łódź fabrykami, to przeszło 90 proc. zabudowań.

Warunki komunikacyjne i zdrowotne są fatalne. Bardzo często ulic wcale niema, to znaczy istnieją, ale tylko na planie. — W praktyce rozjeżdżone pola, kałuże i rowy.

Tak naprzykład istnieje tam pono ul. Naruszewicza, stanowi ona jeden z boków projektowanego zieleńca, wybudowano już przy niej kilka domków, zupełnie nawet przyzwoitych, ale dojazdu zupełnie brak: między nią, a sąsiednią ul. Odyńca leży prywatny plac przez który przepływa cuchnący kanał. Takich „teoretycznych" ulic jest bardzo wiele.



Cuchnący kanał — wpoprzek niego „teoretycznie" przechodzi ulica.

Ozdobą całej dzielnicy jest kompleks gmachów szkoły powszechnej i domów dla nauczycieli; ładne, solidne, nowoczesne budynki. Niestety, o dojściu chodnikiem do tej wyspy niema mowy — z jednej strony przepływa ohydny kanał ściekowy, otwarty i zatruwający durzącą wonią całą szkołę, z drugiej zaś na pola zwozi się góry śmiecia, które powoli gniją.

Zaraz obok stoi wielki budynek kasy chorych, to znaczy ongiś przez kasę chorych wystawiony i prawie wykończony — bo już oszklony, zabrakło jednak pieniędzy, na ostatnie urządzenia wewnętrzne. W ten sposób wielkie sumy zostały zamrożone — z budynku nikt nie korzysta, za wyjątkiem dzieciarni, ćwiczącej się w celnem wybijaniu szyb kamieniami. Co pewien czas szyby się wstawia i martwy gmach dalej czeka, aż się ktoś nad nim zlituje.

Opodal widać inny zupełnie już wykończony dwupiętrowy dom — to dom księży emerytów. Mieszka tu tylko jeden ksiądz. Zdziwieni dopytujemy się o powód unikania przez księży własnego domu. Pokazują nam wielkie bajoro: — Tu nigdy nie wysycha, po deszczach jest więcej wody, gdy panuje susza bagno zasilają ścieki z sąsiednich domów. Istotnie, co kilka kroków musimy przeskakiwać wąskie strumyki pomyj.

— Jak tu dzieci chodzą do szkoły.

— Rozmaicie, gdy jest sucho idą same, gdy błoto rodzice i starsze rodzeństwo przynosi malców do szkoły z domu „na barana".

Zaduch niemożliwy zmusza nas do szybkiego odwrotu. Skaczemy znowu przez rowy, grzęźniemy w błocie i wreszcie wydostajemy się na „ulicę". — Dwie linje małych domków, są nawet latarnie, lecz jezdni czy chodnika ani śladu. Jeszcze kilkadziesiąt kroków i już jesteśmy na Rzgowskiej. Chodnik, bruk, tramwaj...

— Jak tu ludzie mieszkają?

— Ano, mieszkają...

— Jak w nocy?

— Spokojnie, niema żadnych awantur, tu spokojni ludzie mieszkają. Je-

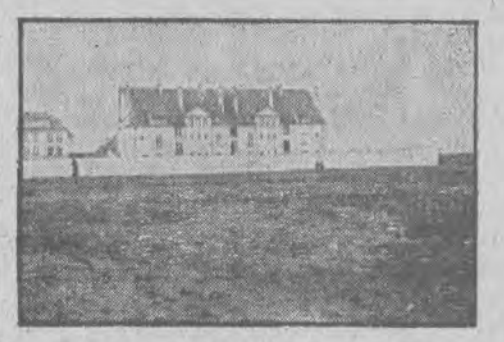


Typowa przecznica na ul. Rzgowskiej — głównej arterji Chojen.

no, że błoto i zupełnie ciemno, ale i to możnaby znieść, gdyby nie kanały. Dusimy się w tym zaduchu.

— Kiedyż tu uporządkują?

— Nie wiadomo. Może jak ona będzie swoje dzieci posyłała do szkoły, to będą i chodniki i zieleńce. — Ko-



Zwaliska śmieci tuż obok szkoły.

bieta, z którą rozmawiamy uśmiecha się i głaszcze po głowie małą córeczkę.

— No, może i wcześniej, może i ona będzie jeszcze do szkoły chodnikiem chodziła.

— Może, ale chyba wówczas, gdy zmieni się system włodarzenia miastem.

Naiwnie o Chojny nikt nie dba — Żydów tu prawie niema, to i chodników niema dla kogo zakładać... **ha.**



Nigdy nie wysychające bajoro w środku Chojen.





Goebbels w Gdańsku

Gdańsk. (PAT.) Dziś przed południem przybył do Gdańska minister propagandy Rzeszy dr. Goebbels, który wygłosić ma dziś przemówienie wyborcze.

Rewizja w komunistycznem piśmie

Paryż. (PAT.) Z polecenia prokuratury policja dokonała dziś rewizji w redakcji dziennika komunistycznego „Humanite". Rewizja rozpoczęta o godz. 10 rano, przeciągnęła się do godzin popołudniowych.

Cesarz Mandżuko w Japonii

Londyn. (Tel. wł.). Do Japonji przybył Kang-Te, cesarz Mandżuko. Jest on pierwszym obcym władcą, jaki od 2 600 lat wstąpił na ziemię japońską. Flota japońska w składzie 70 jednostek bojowych powitała dostojnego gościa salwami. Na dworcu w Tokio cesarza Kang-Te oczekiwał cesarz japoński w otoczeniu świty. Tokio udekorowane jest odświętnie chorągwiami o barwach obu państw.

Odroczona egzekucja

Lwów. (Tel. wł.) Wczoraj miało się odbyć w Rzeszowie stracenie mordercy sędziego Krzosa, Czehury.

Gdy skazańca przyprowadzono pod szubienicę i kiedy koło niego zaczął pracować kat, Czehura zemdlał. Kat kilkakrotnie podchodził, aby przystąpić do swojej funkcji, ale nie mógł nic zrobić, ponieważ Czehura był nieprzytomny. Po zbadaniu przez lekarza i skomunikowaniu się z prokuraturą egzekucję odroczono.

Czehurę odstawiono do szpitala, ale lekarze nie umieją określić czasu, jak długo choroba może się przeciągnąć. Szubienicę rozebrano, a kat wrócił do Warszawy.

Walczyliśmy za Polskę silną, niezależną

pragnąc by o Jej ustroju decydował Naród Polski

Wywiad z generałem Józefem Dowbór - Muśnickim

Po ukończeniu wojny o niepodległość Polski, wynikło pytanie jakiego kierunku mają się trzymać żołnierze I Korpusu Polskiego.

Łączyliśmy się tam na rubieżach Polski, aby walczyć o sprawę narodową i pomoc Polsce przy odbudowie. Wróciliśmy do kraju, jako zakonspirowany zespół, gotowy wystąpić czynnie przy pierwszej nadarzającej się okazji. Cel osiągnęliśmy. Co było dalej robić? Pozostać mniej lub więcej zamaskowaną konspiracją, dążyć do urzeczywistnienia egoistycznych celów, bałamucić opinję mas — nie pozwalało sumienie i sprzeciwiała się temu treść uchwał Walnego Zjazdu Wojskowych Polaków w Piotrogrodzie. — Rozwiązać się, stracić między sobą kontakt po tylu ciężkich i tragicznych przeżyciach i poniesionych ofiarach byłoby rezygnacją z idei, która nas związała.

Jeszcze w Bobrujsku postanowiliśmy rok rocznie 11-go marca, w dniu złożenia przysięgi na wierność Polsce, zjeżdżać się w Warszawie w celu uczczenia swoich poległych i utrzymania węzłów koleżeństwa.

Pierwszy nasz zjazd odbył się w roku 1919, w okresie rozkwitu polskich nadziei. Wierzyliśmy, że Gdańsk bez zastrzeżeń będzie naszym, że polskości Wilna nikt zaprzeczyć nie śmie, że cały Śląsk zostanie przyłączony do macierzy. Szli wtedy wszyscy ochoczo do walki za wolność, a w pierwszych szeregach żołnierze I Korpusu. Z jego szeregów padły pierwsze ofiary na naszej ziemi.

Drugi zjazd odbył się w r. 1920, w chaosie eksperymentów, które miały przekonać analfabetów o tem, o czem już wiedzą sztubacy. Zapłaciliśmy za nie potokami krwi, spłynęła też obficie krew żołnierzy I Korpusu.

Trzeci zjazd odbywał się przy zapoczątkowaniu normalnej pracy Państwa. Dnie zmory minęły. Po latach cierpień i walk zanosiło się na pokój. Mieliśmy nadzieję, że przeżyte doświadczenie da podstawę twórczej pracy, która zapewniłaby powodzenie przy następnym egzaminie. A egzamin ten nie jest daleki i będzie decydującym na długie lata.

Choć nas osobiście nadzieje mocno zawiodły, chcieliśmy widzieć pewien postęp. Podczas tego zjazdu 12. III. 1921 r., czułem się w obowiązku wystąpić, że tak powiem z programowem przemówieniem, odzwierciadlającym nasze nastroje, zawody i nadzieje.

Następne zjazdy odbywały się normalnie, ale co rok były mniej liczne. Niedoliczamy się dzisiaj wielu kolegów. Większość ocalałych jest w stanie „spoczynku“, inni noszą te same szarże i gdyby nie uznanie opinji publicznej, można byłoby mniemać, że przeszliśmy dla historji bez śladu.

Rzeczywiście o wybitnych czynach wielu oficerów z Korpusu mówiono, ale o ich oszałamiających karjerach, nikt nie słyszał. Nie wydaliśmy „genjuszów“, w których tak obfituje współczesność. To nas trochę „upakarza“ i jakby „upośledza“. Trzeba więc rozejrzeć się w naszych czynach, przyznać się do „błędów“, obiecać „poprawę“ lub trwać dalej w tych „naszych“ specjalnych „grzechach“.

Żadne stowarzyszenie, żaden związek, żadna grupa, gdy o nich mowa nie wywołuje tak namiętnej polemiki jak „Dowborczycy“. Żywioły nieprzychylne, dążyły najprzód do zohydzenia nas. Gdy to się nie powiodło, starano się przekonać opinję publiczną, że skład Korpusu godzien jest wprawdzie wyróżnienia, ale jego generał jest typem ujemnym. Zapomniano, że Korpus bez dowódcy, to ciało bez głowy.

Na szczęście w szerszych warstwach narodu ustaliliśmy sobie dobrą opinję. Przekonywujemy się o tem wielokrotnie. Wcale nieźle myślą też o nas i poza granicami Polski. Oficer lub żołnierz z Korpusu, to nie konspirator, nie fanfaron, nie blagier, nie intrygant, **nie polityk,** a człowiek wiedzy — doświadczenia — czynu.

Nie mamy zato miru wśród mniejszości narodowych i politycznych, niełaska ta datuje się od I Zjazdu Wojskowych w Piotrogrodzie. Toczyła się wtedy walka, czy ma być na obczyźnie stworzona **polska siła zbrojna,** czy też nie? Większość była za jej stworzeniem, wysuwając hasła: „Polakom nic do spraw wewnętrznych Rosji“, „Polska siła zbrojna ma służyć tylko narodowi polskiemu“. Mniejszość zjazdu stanęła na wręcz przeciwnem stanowisku. Większość stworzyła I Polski Korpus, mniejszość zorganizowała smutnej pamięci „Białogrodzki pułk“, a później „Warszawski rewolucyjny“, „Lubelski Czerwony“ i t. p., głośne, ale nie polskie pułki. Większość szła do szeregów, mniejszość powędrowała na bolszewickie tyły, lub zakonspirowała się w naszem środowisku. Zamierzano z naszą pomocą stworzyć polską Sowdepję, a po przez Polskę przebudować świat na podstawach opracowanych przez Bronsztajna-Trockiego i innych żydków.

Robiono próby kupienia nas obietnicami; gdy to zawiodło, wybrano drogę krwawych prowokacyj: rozbito część 2 dywizji, napadnięto na artylerję i 1 pułk ułanów, uśmiercono setki naszych żołnierzy, słowem zmuszono nas do walki.

Przeciwnicy nasi byli liczebnie silniejsi, lecz nie było to nawet stado baranów, a tylko stado tchórzów i aferzystów. A my stanęliśmy do walki, nie będąc na żołdzie ani państw zaborczych, ani sprzyjających, tylko na własnym. Nie przysięgaliśmy na wierność ani Franciszkowi, ani Wilhelmowi, ani Mikołajowi, również nie obiecywaliśmy kultywowania braterstwa broni. Zwyciężyliśmy! **Walczyliśmy za Polskę silną, niezależną, pragnąc by o Jej ustroju decydował Naród Polski,** a nie poszczególne jego grupy lub koterje.

My bezprzecznie, my pierwsi bez czyjejkolwiek pomocy, poparcia lub aljansu, podnieśliśmy oręż przeciw jednemu z naszych ciemiężycieli i tam w Mińszczyźnie, po latach niewoli odnieśliśmy **pierwsze polskie zwycięstwo.** Nasze sukcesy w Mińszczyźnie były początkiem późniejszych powodzeń polskiego oręża, włącznie do ostatniego cudu nad Wisłą.

Wróciliśmy do kraju, nic od niego nie żądając. Wierni swym ideałom nie poparliśmy „rewolucyjnych lubelskich rządów“, które, korzystając z zamętu, chciały narzucić całej Polsce swoje porządki. Zdobyte materjalne środki oddaliśmy później w pewne ręce. Podcięliśmy tem plany o pochodzie wszechświatowej rewolucji, bo zginęły na „pecuniarne suchoty“. Stąd wzięło początek źródło niechęci do nas i wołanie „czem jesteście i do jakiej partji należycie?“ (Autentyczne.)

Ale my nie podkreślaliśmy naszych zasług, nie wzięliśmy patentu na patrjotyzm. Daliśmy Polsce naszą wiedzę, doświadczenie i krew. Wszak najważniejsze gałęzie wojskowości zostały zorganizowane lub zapoczątkowane przez oficerów I Korpusu (płk. Wroczyńskiego, Rodziewicza, Siestrzeńcewicza, Łempickiego). I niejeden z nas zapłacił życiem lub kalectwem za wolność Polski. Wspomnijmy tylko gen. Dubiskiego, płk. Kędzierskiego i Szyllinga, kpt. Gedroycia; Warszawa zawdzięcza swe ocalenie w wielkiej mierze męstwu por. Pogonowskiego i zorganizowanym przez naszych oficerów dywizjom Wielkopolskim. Odeszli w cień bez ostentacyjnych pogrzebów, wieńców z szumnemi napisami i sążnistych nekrologów. Są to fakty historyczne. Jesteśmy więc w wyjątkowo dodatniej sytuacji, ale nie wszystkim taki stan rzeczy podobać się może.

Niemniej popełniliśmy szereg „błędów“. Dobrze jest wiadomo, jak obecnie pewne czynniki zwalczają, niweczą, lub spaczają wszystko, co pochodzi z I Korpusu. Z jakiego powodu się to robi? Otóż w naszych szeregach niema miejsca dla konspiracji — jest miejsce dla Polaków. Nie trzymamy się przesądów, że sanitarjusz może piastować zawód inżyniera, malarz — astronoma. My jesteśmy żołnierzami i uznajemy tylko sprawdzoną wiedzę i doświadczenie.

Drugim naszym „błędem“ było, że na terenie powstającej Ojczyzny nie chcieliśmy uznać innej władzy, prócz Narodu! Nie wchodziliśmy w szczegóły jaki zostanie przez Naród wybrany Sejm, bo była to sprawa Narodu, a nie sług jego — nas żołnierzy. Od zwołania sejmu miała się zacząć dla nas Polska. Nie wysuwaliśmy dla przeprowadzenia naszych żądań żadnej jakiejś partji lub osoby, która miałaby rozstrzygnąć wszystkie panaceje i polskie bolączki. A przecież wiadomo, jak pracowaliśmy dla dobra Polski i tam na obczyźnie, i tu w kraju.

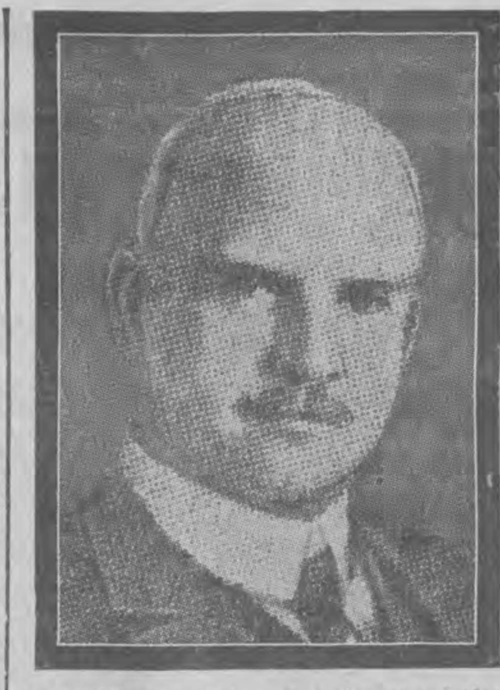
Trzecim naszym „błędem“ było niewykorzystnie słowa drukowanego, a wiek bieżący jest wiekiem reklamy. Brzydziliśmy się usługami płatnych „Homerów“. O nas wiedzą tylko to, co głosi ustne podanie, co pisał Ignacy Oksza Grabowski, co podał mało znany szkic do historji I Polskiego Korpusu. Mieliśmy zaledwie 2 pracowników pióra i wysiłki ich były skierowane ku spolszczeniu dusz żołnierskich, zdeprawowanych długą tułaczką wśród obcego i wrogiego otoczenia. Takie legendarne czyny jak przemarsz do Bobrujska 3 dywizji gen. Iwaszkiewicza, oddziału płk. Freja, artylerji płk. Rodziewicza, 2 pułku ułanów rtm. Waraksiewicza, szw. rtm. Plisowskiego — nie są dotychczas uplastycznione. Dlatego też nieprzychylni wylewają na nas beczki brudów i naumyślnie przekręcają fakty, aby zohydzić nas w oczach społeczeństwa. — Próżne to są jednak starania.

Czwartym naszym „błędem“ było, że jednoczyliśmy się tam na obczyźnie pod presją pewnego złudzenia. Tęskno nam było do kraju. Byliśmy osamotnieni wśród obcego nam środowiska. Nie było o kogo się oprzeć, gdzie zasięgnąć bezinteresownej rady. Wszyscy zwalczali nas, poczynając od przedstawiciela carskiej Rosji, a kończąc przez Kiereńskich i Sawinkowych na konsorcjum Żydów-bolszewików; zwalczali nas również i nasi. Dlaczego? bo nie poszliśmy na usługi żadnej partji. Zanadto wyidealizowaliśmy tę naszą „Ziemię Obiecaną“.

Należało wziąć przykład z tych, którzy przekreślili wszelkie ideały, a, głośno krzycząc o miłości dla Państwa, wspólnie z nimi z aplombem sięgać po wszelkie godności, bynajmniej nie zrażając się posiadaniem jedynie fachu wojskowego.

Ale nie żałujemy, że się tak a nie inaczej stało, bo mamy czyste sumienie i nie jesteśmy pośmiewiskiem obcych. Byliśmy i jesteśmy tylko żołnierzami i nimi pozostaniemy. Spełniliśmy nasz obowiązek, a to wystarczy.

Taka jest nasza ideologja, którą przenieśliśmy na nasze Stowarzyszenie Dowborczyków „Ku Chwale Ojczyzny“. Przewrotów robić nie myślimy. Będziemy nadal wzorem, jak należy żołnierzom postępować w stosunku **do Ojczyzny!**



Donosiliśmy w dniu wczorajszym o śmierci ś. p. Emila Młynarskiego, jednego z czołowych muzyków i kompozytorów polskich. Ś. p. Młynarski ukończył konserwatorjum w Petersburgu, i objąwszy operę warszawską, rozszerzył pracę orkiestry na koncerty symfoniczne. Imię ś. p. Młynarskiego związane jest ściśle z historją ruchu muzycznego w Polsce.



Zarząd Stronnictwa Narodowego w Warcie gościł w tych dniach u siebie prezesa zarządu okręgowego w Łodzi p. adw. K. Kowalskiego. Z tej okazji przybyło do Warty kilka Młodych S. N. ze Zduńskiej Woli. Na zdjęciu zarząd S. N. w Warcie ze swym gościem oraz Młodymi ze Zduńskiej Woli.

Jadwiga Wajsówna wsławiła imię Polski

Wielka honorowa nagroda sportowa przyznana członkini „Sokoła“

Warszawa. (PAT). W sobotę o godz. 10 przed południem odbyło się w sali konferencyjnej P. U. W. T pod przewodnictwem dyrektora państw. urzędu W. F. posiedzenie komisji nadawczej wielkiej honorowej nagrody sportowej.

W posiedzeniu wzięli udział: delegacja rady naukowej W. T. doc. G. Szulc i red. K. Muszałówna, Pol. Komitetu Olimpijskiego — płk. Glabisz. Zw. Zw. Sportowych — dr. Orłowicz, C. I. W. F. — ppłk. dr. Missiuro, studjum W. F. Kraków — dyr. Rogalski, M. S. Z. — radca Olchowicz, Pol. Zw. Dziennikarzy Sport. — red. Sikorski. Nieobecni: przedstawiciel poznańskiego studjum W. F. i przedstawiciel Z. Z.

Wobec tego, że kpt. Hynek prosił o wycofanie swojej kandydatury, komisja rozpatrywała pozostałe cztery zgłoszone kandydatury: St. Walasiewiczówny, J. Wajsówny, J. Kurkowskiej-Spychałowej i Z. Nehringowej.

Po dłuższej poufnej dyskusji przystąpiono do głosowania, w którem przeszła kandydatura Jadwigi Wajsówny. Przy przyznawaniu wielkiej honorowej nagrody sportowej Jadwidze Wajsównie, komisja nadawcza wzięła pod uwagę:

1) Jadwiga Wajsówna zdobyła mistrzostwo świata w rzucie dyskiem,

2) dwukrotnie polepszyła rekord świata w dysku, mimo licznych startów w kraju i zagranicą, czem wykazała swoją bezapelacyjną wyższość nad wszystkimi współzawodnikami świata.

4) wysunęła przez swój rekord światowy tak daleką granicę wyczynu, do której żadna ze specjalistek tej konkurencji na świecie blisko nie podeszła.

5) wykazała ambicję, ofiarność, bezinteresowność i wzorową dyscyplinę sportową.

6) wybitnie rozsławiła imię Polski sportowej na terenie zagranicznym.

Z wędrówek po zabytkach przeszłości

Ciche pomorskie miasteczko Kowalewo

Z dawnej świetności pozostały jeno ruiny — Po fosach niema śladu — Ciężko doświadczał los kowalewski gród — W 1454 r. powróciło Kowalewo do Polski

Grudziądz, 6 kwietnia.

Około 30 kilometrów na północny wschód od Torunia leży małe, bo zaledwie 3.000 mieszkańców liczące miasteczko Kowalewo. Na przybyszu robi ono miłe wrażenie swoim schludnym i estetycznym wyglądem. Małe ładne domki z ogrodami nie pozwalają domyślać się, że miasteczko ma historję daleko w zamierzchłe czasy sięgającą. Jedynie resztki olbrzymich murów obronnych, wyglądających tu i owdzie z poza ogrodów, i altan, przypominają się, jakby prosiły, żeby nie zapominać o ich wielkiej roli, jaką odegrały w walkach o ziemię pomorską.

Niema też już śladów po głębokich fosach i mostach zwodzonych, których resztki jeszcze kilkadziesiąt lat temu można było oglądać. „Cywilizacja" teutońska skrzętnie zatarła ślady pierwotnej kultury słowiańskiej, bojąc się zapewnie, aby nie przypominały mieszkańcom Pomorza ich bohaterskich pradziadów i prawowitych tej ziemi właścicieli.

Dzisiaj, na niedostępność grodu kowalewskiego wskazują jeszcze łąki, częściowo osuszone, dawniej nieprzebyte grzęzawiska i topiele. Ciągną się one naokoło miasta i niepozwalają się całkowicie osuszyć i zgłębić. Był tu więc już gród silny i warowny, zanim Konrad mazowiecki pozwolił osiedlić się Zakonowi Krzyżackiemu.

To też kiedy w roku 1230 zezwolono mnichom tym na osiedlenie się w Kowalewie, ci wnet zagospodarowali się jakby w swojej własności. A stwierdziwszy niezwykłą wartość obronną tej miejscowości, umocnili ją jeszcze więcej, tworząc z niej nietylko placówkę przeciw pogańskim Prusom i Litwinom, ile przeciw państwu polskiemu.

Nie mieli też Krzyżacy widocznie ochoty do wojowania z poganami, bo gdy w roku 1286 rozeszła się wieść, że Tatarzy najechali Polskę, to ci niemieccy rycerze zakonni uznali za najstosowniejsze opuścić miasto i pozostawić je na łasce losu.

Powrócili jednak dość rychło, gdyż Tatarzy do Kowalewa nie dotarli. Krzyżacy umocniwszy się na nowych terenach, wypowiedzieli posłuszeństwo królowi polskiemu. To też już w roku 1330 zmuszony jest Władysław Łokietek do oblegania Kowalewa. Pięć dni szturmują wojska polskie warownię, jednakże bezskutecznie. Krzyżacy spędzili dla obrony twierdzy mieszkańców.

Piątego dnia król Łokietek sprowadził machiny oblężnicze i tarany. Przez kilka dni polskie pociski kruszą mury, za któremi schronił się komtur Hermann v. Oppeln z wojskiem krzyżackiem. Za pośrednictwem Wilhelma, księcia węgierskiego dochodzi do zawieszenia broni i zaniechania walki.

Dopiero w roku 1454 Związek Jaszczurczy wyrzuca Krzyżaków z Kowalewa przy pomocy tubylczej ludności i oddaje miasto i zamek pod opiekę Polski. Odtąd, aż do rozbioru Kowalewo należy do państwa polskiego.

Jak już wyżej wspomniałem, świadków świetnej przeszłości obronnego grodu mało pozostało. W roku 1422 palą miasto sami Krzyżacy, bojąc się, że wróci do Polski i kryją się w zamku. Później przy zdobywaniu Kowalewa przez Związek Pruski pali się miasto po raz wtóry. I znów zamykają się Krzyżacy w zamku. Na nic im się to jednak nie przydaje, gdyż wzburzona ludność pomorska szturmem zdobywa warownię i, wiążąc krzyżackich zbójów, wlecze ich za brody pod nogi dowódcy polskiego.



Kościół parafjalny w Kowalewie, którego jedynie szczyt wschodni godny jest uwagi.



Ruiny baszty obronnej w Kowalewie, do której, jak widać przylegały potężne mury, całe z olbrzymich kamieni polnych zbudowane.

Przy takich zażartych walkach ucierpiał silnie zamek. Po zagrabieniu Pomorza przez Fryderyka II., nakazał tenże rozebrać zamek. Na jego miejscu zbudowano wtedy kościół ewangielicki. Do jego budowy zużyto kamienie i cegły z dawnego zamku.

Z budownictwa kościelnego nie pozostało nic godnego uwagi. Jedyne piękno architektoniczne, którem odznacza się kościół katolicki, to szczyt wschodni. Poza tem jednak całość budowli jest nieciekawa. Wieża, jak i strop rażą brzydotą.

Z innych świątyń nie pozostało śladu, choć dawniej miały tu być dwa kościoły i kaplica zamkowa.

Ignacy Głowiński.

PO DRODZE

Ludzie nie są ciekawi. Tłum szumi pusto.
Idę — a rzeka życia i rzeczy obok,
Niespodziewane czasem spotkanie, przelot, gest, cień na ustach
Wyczekiwane oddawna słowo. To słowo.

Błyśnięcie źrenic mijanych w zenicie. I krzyk ucięty
Nieomal szczęście. A obcość kłębem wokół.
Czyjeś ręce miękko w moich rękach.
Częściej próżny jest połów.

Aż się wyjawi — i w myślach krwi się przemieni
Sensem przebiegów, jak suchy łuk paraboli,
Opadający w smutku samotnym każdem wzniesieniem
Dumnego serca. Nikt nie odgadnie, jak boli.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.



W ub. sobotę w Poznaniu otwarta została uroczyście przy udziale licznie zebranej publiczności, wystawa medaljerów belgijskich. Wystawa obejmuje 359 eksponatów, które stanowią pracę 29 najwybitniejszych artystów belgijskich. Powyżej bronzowa plakieta, wykonana po wybuchu wojny światowej przez belgijskiego medaljonera Dewreese'a, przedstawiająca nieżyjącego już króla Alberta I.

— 44 —

lekko, gdyż z pod powiek wyzierały jeszcze błyszczące białka. Te mleczno-szklane plamy, odbijające od bronzu twarzy Hindusa, wywoływały wprost niesamowite wrażenie. Wargi miał silnie zaciśnięte. Nie przechodził przez nie najlżejszy nawet oddech. Także pierś nie poruszała się.

— Zdaje się, że on naprawdę nie żyje — odezwał się Bartolini i spojrzał pytająco na Jerzego.

Kapitan wstrząsnął niepewnie głową.

— Nie rozumiem tego. Gdyby był pogrążony w Mahatmie i dusza jego nie wróciła jeszcze do ciała, wówczas powinien oddychać. Widocznie umarł podczas Mahatmy.

— Pan wierzy naprawdę, że istnieje Mahatma? — spytał Bartolini tonem, wyrażającym pewne powątpiewanie, a zarazem obawę, że to może polegać na fakcie.

Jerzy zwrócił teraz wzrok z fakira na sędziego. Przyjrzał się mu poważnie i odparł do głębi podniecony:

— Powiedziałem już panu przecież, że nietylko w to wierzę, ale że także widziałem ten eksperyment w Indjach kilkakrotnie. A tutaj, czy nie jest to najlepszym dowodem? Czyż nic nie znaczą listy, w których fakir dokładnie opisał, jak zamordowany zostanie ojciec mej narzeczonej? I czyż wypadki nie potoczyły się tak, jak to przepowiadział? Czy i teraz jeszcze pan powątpiewa?

— 41 —

— I co pan dalej zrobił?

— Zostawiłem go w spokoju, myślałem bowiem, że jest bardzo zmęczony.

— Postąpił pan bardzo nieostrożnie, — skarcił dozorcę sędzia.

Wtem odezwał się Jerzy:

— Która mogła być godzina, gdy pan był w celi fakira?

— Około pół do siódmej, proszę pana.

— A więc mniej więcej w czasie, kiedy Hindus przyszedł do nas — zwrócił się Jerzy do sędziego i detektywa.

— Rzeczywiście, — zauważył Gattone.

— Co chce pan przez to powiedzieć? — spytał kapitana Bartolini.

Jerzy spojrzał na niego zdziwiony.

— Wspomniałem przecież panu w mieszkaniu Hindusa, że fakir pogrążył się najprawdopodobniej w Mahatmę i kiedy dusza jego przyszła do nas, ciało jego leżało tutaj niby w śnie.

— Powtarzam panu raz jeszcze, że to niedorzeczność, — zaprotestował sędzia — Albo daliśmy się powodować wyobraźni, podrażnieni nerwowo, i on nie był wcale u nas, a w to wierzę...

Tutaj przerwał mu Gattone:

— Wszak każdy z nas widział fakira! trudno przypuścić, abyśmy w trójkę mieli równocześnie tę samą wizję.

Miłość Fakira

SOBOWTÓR DOKTORA BAUMA

WSPÓŁCZESNA POWIEŚĆ SENSACYJNA PRZEZ ANTONIEGO HRAMA

19)

Streszczenie początku

W Gdyni popełniono zagadkowe morderstwo. Ofiarą zbrodni padła 16-letnia córka - jedynaczka dyrektora Banku Dyskontowego Danusia Rowiczówna. Śledztwo w tej okropnej sprawie obejmuje rzutki i świetny kryminolog komisarz policji Młotocki, mają do pomocy aspiranta Dąbrowskiego, który znał doskonale stosunki panujące w domu Rowiczów, bywając tam często na wieczorkach bridżowych. Podejrzenie popełnienia strasznej zbrodni pada na lokaja Bączka i nauczycielkę Danusi Halinę Wirską. Szczegółowe śledztwo w stylowym gabinecie Rowicza prowadzi sędzia śledczy Bolański wespół z komisarzem Młotockim, przesłuchując nasampierw lokaja, który przedstawia przebieg wypadków i swoje spostrzeżenia. Sędzia Bolański jest przekonany, że morderstwa dokonać musiał tylko ktoś z domowników. Każe więc zarządzić szczegółową rewizję w całym domu i pilnować wszystkich mieszkańców willi.

Tymczasem aspirant Dąbrowski na własną rękę indaguje Halinę Wirską, dla której czuł dużo sympatyi, nie wierząc jednocześnie ani przez chwilę, aby osoba Haliny mogla mieć jakiś związek z potwornem morderstwem. Najbardziej interesują Dąbrowskiego ślady wąskiej stopy obok odcisków bucików panny Wirskiej nad brzegiem morza. Halina jednak oświadcza, że nigdy nikt się o tem nie dowie.

Mieszkaniec Gdyni Zb. Łachowicz, prokurent Banku Dyskontowego nawiązuje romans z cyrkówką Kiki.

Dla Łachowicza zaczęło się odtąd „nowe życie". Wymagająca kochanka rujnowała materjalnie prokurenta, który żył już tylko z dnia na dzień bez żadnych idei i pożądań. Kiki nie kochał wcale. Tymczasem cyrkowy inspicjent Grosner szantażuje Łachowicza wekslem na sumę pięciu tysięcy zł, sfałszowanym przez Kiki. Łachowicz na kilka godzin przed ponurą zbrodnią w willi Rowicza, wyjeżdża taksówką w kierunku Pucka.

Dotychczasowe wyniki śledztwa w sprawie morderstwa, dokonanego na osobie Danuty Rowiczówny, nie zadowalają sędziego Bolańskiego. Podczas dyskusji sędziego z komisarzem Młotockim, do gabinetu wchodzi elegancki mężczyzna, doktór Leon Baum, lekarz żydowski z Gdańska. Baum składa sensacyjne zeznania dotyczące panny Wirskiej.

Łachowicz od pewnego czasu unikał ludzi. W jednej z spelunek portowych, Łachowicz spotyka tajemniczego jegomościa w rogowych okularach. Tajemniczy jegomość szantażuje Łachowicza, wskazując niedwuznacznie na niego jako na mordercę Danusi Rowiczówny. Tymczasem sędzia Bolański i komisarz Młotocki zostają zaskoczeni nową niespodzianką.

Tajemnicze zniknięcie

Sierpniowy pogodny dzień wyłaniał się powoli z porannej mgły, wiszącej sinym woalem nad niskiem, piaszczystem pobrzeżem. Cicha, zażarta walka ciemności ze światłem, staczana od wieków ze zmiennem szczęściem, przechylała się wyraźnie na korzyść nieśmiało wypełzającej jasności.

Aż dopiero, kiedy ponad horyzont wypłynęła słoneczna kula i deszczem roztopionego złota szczodrze sypnęła po morzu i ziemi, tuman nocnych oparów jął szybko wsiąkać w wilgotny piasek, ustępując miejsca rozedrganym, świetlistym smugom.

Ale w mieście dzień wstawał znacznie wolniej. W głębokich korytach ulic, ujętych po brzegach wałami kilkopiętrowych kamienic, czaiły się jeszcze ponure mroki, uparcie broniące się następującym od góry jasnościom. Lecz słońce, niezmordowanie pnące się po stromej ścianie przestworzy, swym przenikliwym wzrokiem czujnie wypatrywało resztek ciemności, rzucając w nie co raz to nowe zastępy zwycięskich promieni. I kiedy niedobitki nocnego tumanu schroniły się do wilgotnych suteren, w zakamarki murów i pod kamienne sklepienia brudnych bram, a jasność rozpoczęła swój triumfalny pochód, — ulice rozbrzmiały wrzawą budzącego się miasta.

Turkot wozów, gwar ludzi, spieszących do jarzma codziennych zajęć, nawoływania ulicznych sprzedawców pieczywa i gazet, ryk automobilowych syren, — wszystko to wkrótce zlało się w jeden potężny głos, jakim rozbrzmiewa wielkomiejska ulica.

Przechodniów przybywało z każdą minutą, aż wreszcie, oddzielne z początku grupki zlały się razem, tworząc dwie, w przeciwnych kierunkach płynące rzeki ludzkiego mrowia.

W tem mrowiu utonęła i Kiki, opuściwszy mieszkanie Łachowicza, aby wrócić do cyrku, gdzie dnia tego w rannych godzinach miała się odbyć generalna próba pożegnalnego programu.

Było jeszcze dość wcześnie, więc dziewczyna, nie spiesząc się wcale, szła wolno, zajęta niespokojnemi myślami, jakby w przeczuciu czegoś złego, co mogło się zdarzyć na skutek wczorajszej rozmowy z Łachowiczem. Wprawdzie Zbigniew zapewnił ją, że wszelkie zdobyte od niej wiadomości zużytkuje dopiero wtedy, gdy zdoła ją zabezpieczyć przed ewentualną zemstą Grosnera.

Z drugiej znów strony Kiki drżała na myśl o tem, że Rachmil zaraz na wstępie zażąda dwustu złotych, i gdy otrzyma odmowną odpowiedź, znów na niej wyładuje swe sadystyczne instynkty. Żałowała, że nie wspomniała o tem kochankowi, który niewątpliwie znalazłby jakieś, bodaj chwilowe, wyjście, byleby tylko ona mogła uniknąć rozprawy ze strasznym oprawcą. Tymczasem Łachowicz, nie spodziewając się, aby zbir bezpośrednio po wczorajszem skatowaniu dziewczyny znalazł powód do znęcania się nad nią i dzisiaj, odłożył sprawę konkretnego zajęcia się jej losem do najbliższego ich spotkania w porzędnej knajpce, co, jak zwykle, miało nastąpić wieczorem. Dlatego też cały wysiłek myślowy cyrkówki szedł teraz jedynie w tym kierunku, aby wyszukać odpowiedni wykręt przed Rachmilem, a tem samem zabezpieczyć się przed jego, nieznającą granic, wściekłością, zanim nie poczuje się bezpieczną pod opieką Zbigniewa. Jednak żaden z nasuwających jej się pomysłów nie dawał gwarancji zupełnego bezpieczeństwa, gdyż trudno było przeczuć usposobienie, w jakiem Grosner mógł się dzisiaj znajdować.

Po dłuższych rozważaniach postanowiła za wszelką cenę uniknąć spotkania się sam na sam z Rachmilem. W tym celu zwolniła kroku, aby zdążyć już na sam początek próby, a tem samem nie wstępować do cyrkowego wozu, gdzie jej oprawca zwykł o tej porze wylegiwać się na pryczy, dokąd sam dyrektor Salomoni nie przyszedł go zawiadomić, że jego numer ma się niebawem rozpocząć. Na szczęście, Kiki nie brała udziału w numerze Grosnera, zamierzała więc bezpośrednio po zejściu z areny niespostrzeżenie ulotnić się na miasto, zanim tamten, spóźniwszy się, jak zwykle, przyjdzie do cyrku. Przed wieczornem przedstawieniem nie obawiała się już spotkania z nim, gdyż Rachmil dzisiaj miał wystąpić w zapasach z fikcyjnym polskim mistrzem ciężkiej wagi, a w takich wypadkach całe popołudnie schodziło mu na treningu z manekinem i masowaniu ciała, a te właśnie czynności pochłaniały całą uwagę championa.

— A wieczorem już Zbyszek otoczy mnie swoją opieką — pomyślała prawie głośno, uradowana dziewczyna, zatrzymując się przed jedną z wystaw, aby w ten sposób opóźnić powrót do cyrku.

Jakiś czas stała zapatrzona w kłaniającą się poprzez szybę sprężynową lalkę w krynolinie, gdy poczuła, że jakiś przechodzień zatrzymał się obok niej, rzucając szeroki cień na tafle okiennej szyby.

Kiki odwróciła głowę i nagłe przerażenie przygwoździło ją na miejscu.

Obok stał Rachmil Grosner, wykrzywiając swą ospowatą gębę w szyderczym uśmiechu.

Dziewczyna nie mogła poruszyć się, ani przemówić jednego słowa. Mimo to pod czaszką przebiegały z błyskawiczną szybkością najfantastyczniejsze myśli, starające się wyjaśnić tak niespodziewane zjawienie się tu tego człowieka, który dla Kiki był wspomnieniem, nie tylko potworności i zbrodni, ale zarazem jakiejś nieludzkiej potęgi. Zdawało jej się w tej chwili, że Grosner wie już o wszystkiem, że poprostu potrafi zmusić jej myśli do przenikania w najskrytsze tajnie swej własnej świadomości... A zatem nie jest mu obcą treść wczorajszej rozmowy z Łachowiczem.

Kiki czuła, że pot zaczyna zraszać jej czoło, a paniczny lęk wprawia ciało w febryczne drżenie.

— Co robić?... — usiłuje jeszcze raz zebrać przerażone, rozpierzchłe myśli, aby na gwałt szukać ratunku przed strasznym gniewem sadysty. Zostaje jej tylko jedno: — rzucić się do ucieczki. Skoczyć w płynącą falę tłumu i zniknąć w niej, zanim prześladowca zdąży to zauważyć. Jest przecież w ludnej ulicy w biały dzień i zbrodniarz w takich warunkach napewno nie odważy się na przemoc, w obliczu tysięcy przechodniów i automatycznie przechadzających się policjantów.

Wogóle sama myśl o ucieczce wydała jej się w tej chwili czemś śmiesznem. Może przecież najzwyklej w świecie odwrócić się i iść w swoją stronę, nie dbając wcale o jakiegoś Grosnera, który nie odważy się cokolwiek złego jej uczynić. Do cyrku nie musi więcej wracać, tem bardziej, że i tak postanowiła zerwać z dotychczasowym trybem życia.

Tego rodzaju myśli rozproszyły pierwszy odruch lęku i dziewczyna już miała się odwrócić, gdy Rachmil w jednej chwili zdławił szyderczy uśmiech i podszedłszy jeszcze bliżej, ujął ją silnie pod ramię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— 42 —

— No, to w takim razie ucieki stąd i przyszedł do nas, — upierał się Bartolini. — Zresztą tajemnica wyjaśni się zaraz. Panie dozorco, proszę nas zaprowadzić do celi fakira.

— Słucham pana, — odezwał się dozorca i skierował kroki ku długiemu korytarzowi. Poszli za nim w pewnem oddaleniu.

Minęli kilka korytarzy, aż wreszcie zatrzymali się przed drzwiami jednej z cel. Dozorca zapalił lampę elektryczną, otworzył drzwi i szybko wszedł do celi więziennej.

Na środku stał stół, a na nim nienaruszona jeszcze kolacja. W kącie, na łóżku spał fakir.

Bartolini, Gattone i Jerzy weszli za dozorcą. Stanęli blisko siebie, cela bowiem nie była zbyt obszerna.

Spoglądali na śpiącego, leżącego na łóżku w ubraniu. Nie poruszył się.

— To dziwne, — szepnął dozorca.

— Co? — spytał sędzia.

— Widzę, że od czasu kiedy tu byłem, nie poruszył się wcale. Proszę spojrzeć na rozstawione palce u prawej ręki. To uderzyło mnie już wówczas.

— Niech pan podejdzie i obudzi go.

Dozorca zawahał się.

Ale Bartolini powtórzył rozkaz:

— Czy nie słyszy pan? Ma pan obudzić Hindusa.

— 43 —

Urzędnik podszedł do fakira, ujął go za rękę i zawołał:

— Wstawaj pan!

W tym samym jednak momencie odskoczył i zakrzyknął:

— Ten człowiek nie żyje!

— Niemożliwe! — zdziwił się Bartolini.

A Gattone mruknął:

— Nie żyje?

Jerzy wlepił wzrok w zwłoki i nie wypowiedział ani słowa.

— Skąd pan wie, że fakir nie żyje? — spytał Bartolini.

— Jest przecież zupełnie zimny, — odparł dozorca.

— Wobec tego należy zawołać lekarza.

Posłano portjera, który kręcił się po korytarzu.

W celi zapanowała cisza. Nikt nie poruszył się z miejsca, ani nie zabrał głosu. Wpatrywali się jedynie w fakira, wyciągniętego na pryczy i leżącego bez ruchu.

Pierwszy opanował się Jerzy.

— Dlaczego tchórzymy, może fakir nie umarł, może jest pogrążony w Mahatmie?

Zrobił krok naprzód.

Przykład poskutkował. Także sędzia i detektyw zbliżyli się do leżącego, a dozorca w międzyczasie zapalił w celi światło.

Fakir miał głowę mocno opuszczoną na poduszce, tak, że jego ostra broda pięła się ukosem w górę. Oczy miał zamknięte, ale

Wiedziałam, że byłeś żonatym, o to tylko mam trochę żalu do ciebie, że oszukałeś mnie co do twej żony!

— Wtenczas nie! Wtenczas rzeczywiście nie! — zawołał żywo. — Życie zmieniło ją na pozór, ale czy myślisz pani, że i charakter jej zmieniony? Nie! Tysiąc razy nie! Ona jest tą samą, jaką była dawniej i jaką będzie zawsze, aż do śmierci!

Róża-Marja odetchnęła nieco swobodniej, a oczy jej zajaśniały żywszym blaskiem.

—Masz pan słuszność — rzekła prawie wesoło. — Nikt nie może zmienić swego charakteru. Ja też nie, pomimo to, to kocham cię — pomimo wszystkiego!

Wiktor pocałował jej rękę.

— Czynisz pani wielką dla mnie ofiarę dając mi swoją miłość! Gniewam się często na siebie, że ją przyjmuję, czuję bowiem, że nie zasługuję na nią.

— Nie pleć pan — odparła, patrząc na niego z niewymowną czułością. — Kto mówi o ofiarach? My należymy do siebie na zawsze, a jeżeli nie przyszliśmy już dawniej do przekonania, to tylko wina świata, który zawsze staje na przeszkodzie tam, gdzie dwa serca mają się porozumieć. Ale my oboje mamy takie usposobienie, że nie znosimy przymusu i dla tego stoimy po nad wszystkimi! Co powiedziała Anna na wiadomość o zdradzeniu tajemnicy?

Wiktor zadrżał.

— Anna! Jeszcze z nią nie mówiłem o tem!

— Więc przyszedłeś najpierw do mnie!

Słowa te wymówiła Róża-Marja po cichu a jednak brzmiały one radością i triumfem. Nie obawiała się już teraz jego żony. Wszakże opuścił ją dobrowolnie i przyszedł do niej.

— To było moim obowiązkiem! — odpowiedział Wiktor żywo. — Co zresztą powie hrabia Gilbach na to? — dodał po chwili.

— Ja nie wiem!

— Czy myślisz, że nie zerwie zaręczyn?

— Ach, Robert jest czasem taki dziwak! Nie jest ani glupim, ani mądrym i ma nieraz szczególniejsze zapatrywania się na świat! Nie wiem, rzeczywiście!

— W takim razie muszę iść do niego. Proszę cię, Różo, nie zatrzymuj mnie dłużej, muszę iść do niego!

Jestem to winien sobie i Annie!

Szczęście, że Róża-Marja nie przeczuwała, co się działo w sercu Wiktora.

— Czekaj! — rzekła uśmiechając się i oparła głowę na jego ramieniu. — Jeszcze muszę panu jedno powiedzieć. Dawniej byłam zazdrosną o Annę, teraz nie!

Hrabia Gilbach znajdował się w domu. Nie zastawszy Wiktora w jego mieszkaniu, kazał mu powiedzieć, że oczekuje go u siebie i niespokojny chodził po pokoju, wyglądając jego przybycia.

Po raz ostatni znajdował się poeta obok marzenia swej młodości.

Zegary miejskie biły właśnie godzinę dwunastą, gdy wyszedł na ulicę. Otulił się mocniej w futro, było mu zimno. Ogarniało go zaś takie uczucie, jakgdyby stracił szczęście całego życia na zawsze. Przechodząc na drugą stronę ulicy, obejrzał się i zadrżał, ujrzawszy tuż obok siebie jakąś obcą postać.

Był to Paweł Herbert. Światło latarni padało na twarz jego bladą i wykrzywioną strasznym uśmiechem.

— Skąd u licha wracasz pan o tej porze? — zapytał szorstko.

— Ja? Wracam do domu, tak samo, jak pan — odrzekł Wiktor dosyć spokojnie, pomimo że spotkanie to napełniło go obawą i niepokojem.

— O, wierzę bardzo, tylko że każdy z nas wraca skąd inąd. Ja codopiero opuściłem winiarnię Hellmuta, a pan, być może, wracasz od narzeczonej.

— Przypuszczenie to jest zupełnie fałszywem, kochany dyrektorze.

— Wobec mnie nie potrzebujesz pan zachowywać tajemnicy — rzekł Herbert, pokrywając miotający nim gniew. — Widziałem dobrze, z którego domu wyszedłeś; widziałem światło w pokoju panny Norden, a gdy byłeś na ulicy, zagasło.

Ujął rękę Wiktora i zmusił go do zatrzymania się.

— Dla mnie była ona zimną i obojętną, pogardziła mną, a pana — nie wiem doprawdy, czy cię nienawidzieć, czy ci zazdrościć.

— Ani jedno, ani drugie.

— Przyznaję, że kocham tę kobietę i że dla niej poświęciłbym wszystko. Nie chciała tego — bon.

Słowa te brzmiały takiem szyderstwem i goryczą, że Wiktor postanowił koniecznie bronić o ile możności dobrej sławy Anny.

— Powtarzam raz jeszcze, że przypuszczenia pana są zupełnie mylne — rzekł poważnie.

Herbert zdjął kapelusz, a zimny wiatr chłodził rozpalone jego czoło.

— Ale zdaje mi się — rzekł po chwili — że słyszałem coś o zaręczynach pana z panią Murner? Ha, ha, ha, czy to prawda?

— Tak!

— No, to w takim razie narzeczona pana może się cieszyć z takiego podziału!

— Słuchaj pan — rzekł Wiktor z nagłem postanowieniem — widzę, że wiesz za wiele, a zarazem za mało, aby rzecz tę sprawiedliwie osądzić. Jestem zmuszony wyznać ci całą prawdę i spodziewam się, że to, co panu powiem, będziesz umiał zachować w tajemnicy. Nie wiedziałeś dotąd, że Anna Norden jest zamężną? A więc... ja... jestem jej mężem! To wszystko!

Herbert stanął osłupiały.

— Pan? Pan?

się zebrać. Zawołał kamerdynera i kazał mu przygotować rzeczy do wyjścia.

Róża-Marja czytała także ten niecny artykuł; przysłano jej pod opaską egzemplarz gazety „Jutrzenka" i ustęp ten podkreślono grubo niebieskim ołówkiem. Z okrzykiem gniewu rzuciła gazetę na ziemię, jakgdyby papier był zatrutym.

— Co za podłość! — zawołała, oddychając głęboko. — Kto to napisał? Jest to zapewne nędzne dzieło jakiego reportera, który każe sobie płacić za ilość wierszy i za pieniądze nawet honor gotów sprzedać. Fe!

Greta złożyła ręce, twarz jej była bardzo blada.

— Nie wierzysz temu, Różo?

Róża-Marja pochyliła głowę tak, że twarzy jej nie można było zobaczyć. Nie dowierzała widocznie swej sile ducha.

— Nie namyślałam się jeszcze nad tem — odrzekła nieco drżącym głosem — i rzecz ta do mnie nie należy też wcale, tylko do Wiktora. Ale wiem, że żaden mężczyzna nie jest świętym. Mnie tylko najwięcej oburza to, że ludzie w ten sposób zajmują się naszemi sprawami prywatnemi, że jesteśmy bezsilni przeciw ich zaczepkom, że musimy znosić tak kłamstwa, jak przekręcanie faktów, że musimy cierpliwie patrzeć na to, jak nam świat wydziera wszelkie prawa i że nawet naszych cierpień ludzie nie szanują, tylko starają się o ich powiększenie!

Greta westchnęła smutnie.

— Ty, Różo, mówisz zawsze o ludziach i o całym świecie, ja, będąc tobą, czułabym tylko jedno, że ten którego kochasz, oszukał cię!

— Oszukał? — zawołała pani Murner gwałtownie. — Przecież ja wiedziałam, że Wiktor ma żonę — nie pytałam nigdy o nią, bo była mi obojętną i jest nią dotychczas!

Greta ujęła rękę ciotki i uścisnęła ją silnie.

— O, Różo, ty jesteś wielką!

Ale pani Murner potrząsnęła głową i żywo usunęła rękę.

— Nie rozmyślaj nad tem! — rzekła szybko. — My ludzie nie jesteśmy sobie równi, a kto długo i wiele żył w świecie, ten nauczył się być wyrozumiałym. Poślij po Wiktora, muszę się z nim rozmówić.

Gdy wygalowany służący pani Murner wchodził na schody do mieszkania Altena, spotkał schodzącego z nich wolno hrabiego Gilbacha. Hrabia był tak roztargniony, że nie uważał na niski ukłon lokaja swej kuzynki. Wiktora nie było w domu i nikt nie wiedział, dokąd poszedł.

Wiktorowi przysłano dziś rano dwa egzemplarze „Jutrzenki". Zrozumiał natychmiast złośliwość artykułu i jak szalony wybiegł z mieszkania. Przejrzał od razu cały szereg następstw, jakie wynikną stąd i bezprzytomny niemal biegł do redakcji „Justrzenki", trzymając w ręku zmiętą gazetę.

W redakcji jednakże nie dowiedział się niczego, przyjęto go tam grzecznie, chłodno, obojętnie i nikt nie mógł sobie przypomnieć, kto

właściwie artykuł ten kazał umieścić. Szalejąc z gniewu, udał się do biura teatru. Tu rzeczywiście powinien był najpierw szukać autora i sprawcy tej całej historji!

Autorem nie mógł być kto inny, jak Paweł Herbert. Wszakże jemu samemu tylko wyznał prawdę! Uważał wprawdzie za podłość wyzyskanie tego wyznania, ale znając charakter aktora, można się było tego spodziewać. Razem z Anną tracił on najpiękniejszą ozdobę swego teatru i kobietę, którą kochał całą potęgą swej duszy, a która jego, bohatera salonów, ulubieńca kobiet, odpychała, śmiejąc się złośliwie. Wiktor pojmował, że człowiek taki, jak Herbert, nie będzie przebierał w sposobach, aby tylko osiągnąć cel upragniony.

Ale wszystko to nie zmniejszyło bynajmniej jego gniewu; stał się tylko nieco spokojniejszym i umocnił w duszy nienawiść i pewien rodzaj obrzydzenia, które czuł już dawno dla tego swojego, tak zwanego przyjaciela. Był teraz zdolny do wszystkiego.

Dyrektor znajdował się już na próbie w teatrze; że zaś po skończeniu próby miał jeszcze ważną naradę z krawcem teatru, przeto wprowadzono Wiktora do biura. Niecierpliwy, zrzucił futro i kapelusz — duszno mu było w tym małym, zbytkownie urządzonym pokoju.

Jak dobrze znał on tu każdy przedmiot! Na biurku dyrektora stała wielka fotografja Anny — na stole znowu Anna i zawsze Anna w najrozmaitszych toaletach, pozycjach, wielkościach. Niektóre fotografje były oprawione w kosztowne ramy, inne leżały na pół ukryte, ale wszędzie ona, tylko ona! Prawdziwa apoteoza jej piękności!

Wiktor patrzał na zachwycający obraz swej żony i nagle przypomniały mu się słowa Herberta, które wymówił raz do niego, gdy razem siedzieli w winiarni i rozmawiali o Annie.

— Zdaje mi się, że miałbyś pan ochotę wejść mi w drogę — rzekł wówczas aktor. — Przestrzegam pana zawczasu, abyś tego nie robił.

— Dlaczego?

— Bo ja nie jestem zwyczajny, aby mi kto brał to, czego ja pragnę. Umiałbym się zemścić, a cel uświęca wszelkie środki!

I Herbert zemścił się!

I znowu zawrzał Wiktor gniewem, ale starał się przynajmniej o pozorny spokój, gdyż w tejże właśnie chwili wszedł dyrektor do pokoju

— Daruj pan, że dałem tak długo na siebie czekać! Krawiec był dziś prawdziwie zagwożdżony — rzekł, zacierając ręce. — No, co pan powiesz nowego?

Wiktor wyciągnął zmięty egzemplarz „Jutrzenki" z kieszeni i milcząc, podał mu go. Z wszelkiemi oznakami ciekawości, bez śladu zmieszania się, wziął Herbert gazetę i zaczął czytać. Gdy skończył, odłożył ją i roześmiał głośno i ostro.

— Bardzo to złośliwy artykuł — rzekł swobodnie. — Pomimo to ani pan, ani żona twoja nie macie powodu do gniewania się na auto

— Namiętność Anny do teatru, moje ograniczone stosunki pieniężne, rozłączyły nas, od kilku lat żyjemy rozłączeni, chociaż nie rozwiedzeni. Dzisiaj porozumieliśmy się oboje co do rozwodu. Moja przyszłość należy do Róży - Marji, przyszłość Anny do hrabiego Gilbacha!

Herbert spuścił głowę i milcząc szedł obok Wiktora. Dziwna rzecz, że opowiadanie Wiktora zamiast zabić miłość jego do Anny, wzmogło ją raczej. Żona Altena, sławnego poety, a nie jakiegoś nieznanego, pospolitego człowieka, który ją poniżał, jak to zawsze dotychczas myślał — przyszła hrabina Gilbach — o, ta kobieta warta walki! Warta, aby w ostatniej jeszcze chwili rozpocząć walkę i zdobyć sobie ukochaną! Wiktor ani przeczuwał, co się działo w duszy aktora, jak myśli jego pracowały nad wynalezieniem sposobu dojścia do upragnionego celu. Milcząc, szli obydwaj mężczyźni obok siebie. Śnieg skrzypiał pod stopami, a na niebie błyszczało tysiące gwiazd.

Nagle zaczął się Herbert głośno śmiać.

— Rzeczywiście, są na świecie kobiety i kobiety — rzekł, jakgdyby wypowiadał dalszy ciąg swych myśli. — Mało z nich zasługuje na miłość, a jeszcze mniej umie kochać prawdziwie. Wogóle kobiety są niewierne i dużo nas kosztują. Dla nich nie potrzebujemy doprawdy pozbawiać się snu i spokoju. A jeżeli pan, oczami poety, zapatrujesz się inaczej na to, w takim razie żal mi cię. Dobranoc! Śpij pan dobrze!

Uścisnęli sobie ręce i rozeszli się.

W sercu Wiktora odezwało się jakieś uczucie niechęci dla tego człowieka, dla którego nie było nic świętego na świecie. I właśnie jego wybrał za powiernika! Gniewało go to i zarazem niepokoiło, pomimo, że wiedział, iż inaczej postąpć nie mógł.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Był to poranek dżdżysty i ponury. Śnieg uderzał jednostajnie o szyby i tworzył na oknach małe wały śnieżne, podczas kiedy na ożywionych ulicach przybrał już ową barwę brudno szarą, która nie wskazywała bynajmniej, że kiedyś był białym i lśniącym.

Z drukarni wynoszono gazety. Leżały nieomal na każdym stole, zastawionym śniadaniem i czekały na to, aby je czytano.

W wytwornem, kawalerskiem mieszkaniu siedział hrabia Gilbach i pił kawę. Czoło jego, już nieco łyse, było mocno zachmurzone. Miał niedobre sny dzisiejszej nocy i obudził się w złym humorze — powodem tego była mała sprzeczka, którą stoczył poprzedniego wieczora z narzeczoną. Starał się zapomnieć dziś o całej tej sprawie i przypisywał wszystko brzydkiemu powietrzu i wielkiej słabości żołądka.

— Nie powinieniem jeść wieczorem pasztetu, a potem palić cygara — pomyślał smutnie. — Okropność, że na to uważać muszę

Aby się rozerwać, wziął gazetę do ręki. Nie lubił polityki, to też pierwsze jego spojrzenie padło na wiadomości miejscowe i na feljeton. Z początku czytał spokojnie, poczem nagle otworzył oczy, ręce zaczęły mu drżeć i cichy jęk wydobył się z piersi. Pod napisem: „Wiadomości teatralne" był pewien ustęp, który czytał i czytał bez końca, dopóty, dopóki wszystkie litery nie zamieniły się w jakąś czarną, wielką, niewyraźną plamę.

„Nie możemy pominąć sposobności — było tam napisane — aby nie podzielić się z naszymi czytelnikami pewną, tak zadziwiającą, jak zajmującą nowiną. Za prawdziwość jej możemy zaręczyć. Nasza piękna, uwielbiana artystka dramatyczna panna N., występująca w jednym z największych teatrów stolicy, jest już od kilku lat żoną jednego z naszych, również najwięcej uzdolnionych i najbardziej lubionych poetów, którego imienia i nazwiska nie uważamy za potrzebne wymieniać. Małżonkowie ci rozłączyli się za wzajemnem porozumieniem w owym czasie, gdy oboje nie byli jeszcze publiczności bliżej znani; obecnie spotkali się niespodzianie w najlepszem towarzystwie, nie zdradzając bynajmniej swego stosunku wzajemnego. Pomimo, że czynili wszystko, aby nie wzbudzić podejrzenia, rozniosły się jednak wkrótce o nich najrozmaitsze plotki. Poeta i artystka, przedstawiająca główną rolę w jego sławnym dramacie, są to osoby zbyt wystawione na życie publiczne. Byłoby to bardzo romantycznem zakończeniem tej sprawy, gdyby się małżonkowie ci znowu połączyli, lecz rzecz ta wzięła inny obrót.

„Panna N. zaręczyła się w tym czasie z potomkiem starej, bogatej familji magnackiej i zamyśla wkrótce opuścić scenę. Mąż jej zaręczył się także z jedną ze znanych pań z arystokracji finansowej i teraz dopiero postanowili małżonkowie rozwieść się prawnie. Honny soit, qui mal y pense."

Gazeta wypadła mu z rąk na ziemię, a hrabia Gilbach patrzał na nią błędnemi oczyma.

Anna, jego Anna, była żoną innego! To być nie może! Uczucie obrzydzenia dla czegoś, co już przedtem należało do innego, odezwało się z całą potęgą w jego sercu.

Nie było żadnej wątpliwości, że tym innym był Wiktor Alten!

Hrabia był zazdrosnym o Herberta, ale o Wiktorze nigdy nie pomyślał. Teraz nagle stanęły mu przed oczyma rozmaite drobnostki, które zawsze go mimowoli gniewały, to jest gdy Anna rozmawiała z Wiktorem Altenem.

Hrabia zerwał się z krzesła i otworzył okno, zdawało mu się, że duszno.

Anna okłamała go, oszukała, nie wspominając ani jednem słowem o swem małżeństwie. Dlaczego? Czy uważała go tylko za dobrą partję?

Hrabia uchwycił się za głowę; ideał jego znikł, a na miejscu bóstwa, któremu stawiał ołtarze, ukazało się jakieś brzydkie widmo, uśmiechnięte szyderczo i pogardliwie. Zadrżał z obrzydzenia i bólu.

— Pójdę do Altena! To była jedyna jasna myśl, na którą mógł

ra. Każdy ślepy może was poznać, chociażby nie było początkowych liter jej imienia i nazwiska. Wszystko to reklama, kochany przyjacielu. My, którzy zależymy od publiczności, nie powinniśmy nigdy zapominać o tem, jak ważną dla nas rzeczą jest taka właśnie reklama!

— Ja to nazywam podłością— zawołał Wiktor, drżąc z gniewu.

— O, la, la! Pocóż tak nieparlamentarnie! Cała publiczność będzie się odtąd jeszcze więcej zajmować panem i panną Norden.

— Każdy zapatruje się na to z tej strony, jaka mu się wydaje najwygodniejszą. Ale o to nie chodzi; ja chcę wiedzieć, kto jest ten nędznik, który się odważył napisać ten artykuł. Muszę się dowiedzieć!

— A potem? — zapytał Herbert drwiąco.

— Potem ukarzę go.

— Dlatego, że powiedział prawdę?

— Dlatego, że wtrąca się w sprawy, które go nic nie obchodzą.

— Ależ panie Alten, jesteś dziwakiem! — rzekł Herbert, śmiejąc się głośno. — Od kiedy można zakazać ludziom mówić? Każdy pojedyńczy człowiek jest własnością świata, tak już z góry postanowiono!

Wiktor przygryzł usta; zręczny, gładki aktor wysuwał mu się z rąk, i dotąd nie miał jeszcze żadnego dowodu, że to on był sprawcą tego uczynku.

— Nie przyszedłem tu, aby z panem filozofować — rzekł w końcu zimno — tylko aby się zapytać, czy znasz autora tego artykułu?

— Ja? A skądże? — zawołał Herbert z pozornem zdumieniem.

— Bo — mówiłem o tem tylko do pana i to, gdy byłem prawie zmuszony wyznać ci prawdę. Ale, na Boga, nie myślę bynajmniej puścić tego bezkarnie!

— To brzmi jak podejrzenie i groźba!

Herbert poczerwieniał mocno, a oczy jego zabłysły złowrogim ogniem.

— Jeżeli pan tak sądzisz! — krzyknął Wiktor, nie mogąc już zapanować nad swojem oburzeniem. — Ja nie szukam nędznego reportera, który tę wiadomość umieścił w gazecie, ja szukam tego, który to rozgłosił, a który teraz kryje się przedemną, abym mu nie mógł powiedzieć prosto w oczy: „Jesteś podłym!" A tym podłym jesteś ty, mój panie Herbercie; wyzyskałeś moje zaufanie, jedynie dla własnej korzyści! Od pana żądam zadosyćuczynienia i musisz mi je dać!

— Na to należałoby się odpowiedzieć wyzwaniem na pojedynek — odrzekł Paweł Herbert, śmiejąc się szyderczo. — Pan, jako były a nieskończony akademik, myślisz, że to dla mnie wielki zaszczyt, z którego nie omieszkam skorzystać. Ale mylisz się bardzo. Zawód mój nie pozwala mi na takie wybryki, zostawiam to ludziom, którzy nie znają większego szczęścia, jak dać się zastrzelić w pojedynku, przez uprzejmego przeciwnika. A to, co my obydwaj mamy pomiędzy sobą do załatwienia, mój panie Alten, to niechaj sąd rozstrzygnie. Injurje, naruszenie spokoju domowego — wcale ładny rachunek dla pana, a teraz — proszę bardzo, za drzwi!

Stał w pozycji wielkiego aktora, a twarz jego była trupio bladą.

Wściekły gniew odebrał Wiktorowi resztę przytomności. Rzucił się ku Herbertowi, który uśmiechał się drwiąco i krzyknął:

— Ponieważ jesteś nędznikiem bez najmniejszego uczucia honoru, przeto weź jeszcze i to zapisz na mój rachunek!

Przy tych słowachh uderzył go rękawiczką w twarz.

Przechodzący aktorzy stanęli, słuchając ciekawie, na korytarzu; głośna rozmowa obydwóch kłócących się, dochodziła tu, przez zamknięte drzwi.

Wiktor wybiegł z pokoju, blady, z płonącemi oczami, nie widząc nikogo.

Herbert był pozornie spokojny; spojrzał tylko z nienawiścią za wychodzącym i szepnął:

— Poczekaj! Zapłacisz mi za tę zniewagę! Anna będzie moją, a potem, zniszczę cię zupełnie!

Zimne powietrze wróciło dopiero przytomność Wiktorowi, a gdy pomyślał teraz o tem, co przed chwilą zaszło, zadrżał z zimna i obrzydzenia. Więc to byli ludzie, o których łaski tak długo się starał, to byli ludzie, dla których poświęcił lepszą część swojej istoty! Jakże brzydko i pospolicie wyglądali, gdy się raz pokazali w swej rzeczywistej postaci!

Z uczuciem strachu i niepokoju wchodził dziś do domu Róży-Marji. Czy i tutaj rozchwieją się jego złudzenia co do szlachetności ludzi? Ale Róża-Marja, jako kobieta mogła się czuć obrażoną i ona jedna miała prawo gniewania się na niego.

Widocznie spostrzegła go już przez okno, gdy wchodził do willi, wyszła bowiem aż do sieni na jego spotkanie. Była bledszą, jak zwykle, ale zresztą zupełnie spokojną.

— Czekałam już od dawna na pana, — rzekła, podając mu rękę. — Trzeba, abyśmy się zupełnie dokładnie porozumieli, zanim zetkniemy się znowu ze światem. „Jutrzenka" była naturalnie dziś mojem najpierwszem pozdrowieniem porannem.

— Więc co zamierzasz pani uczynić? — zapytał Wiktor ponuro i potarł czoło.

Róża-Marja spojrzała szybko na niego, potem odwróciła oczy.

— Nic! Wziąć tę rzecz tak, jak właśnie leży. Wszakże dasz się pan rozwieść z Anną?

— Tak! Przedwczoraj już byłem w tym celu u adwokata.

Róża-Marja milczała. W sercu jej toczyła się widocznie ciężka jakaś walka.

— A pan cieszysz się, z odzyskania wolności?

Wiktor milczał także i oddychał głęboko. Potem wyciągnął ku niej ręce.

— Możesz mi przebaczyć, Różo? — zawołał błagalnie.

— Nie widzę powodu, dla którego miałabym się gniewać, panie Wiktorze — odpowiedziała pani Murner, zbliżając się do niego —



Świat zwarjował na temat: wiosna Zielenia i kwiatkami wrzeszczy, że jest pięknie. Jak andrus uliczny, z poza węgła starej chałupy - zimy, kiwa zielonym palcem w stronę naiwnych i wyciąga ludzi na powietrze. By się nawdychali wiosny Otwierają się tedy gęby, wywracają ślepia, wydymają brzuchy i odbywa się karmienie. Wiosna, panie tego... Wesoło — nie?

Człowiek zachowuje się jak podatnik na pogrzebie swego komornika, jak dyrektor banku, któremu doniesiono, że ostatni wspólnik defraudacji powiesił się, jak siostrzeniec, który się dowiedział, że bogaty stryj nie przetrzyma operacji. Bo człowiek jest obłąkany wiosną i pijany zapachem trawy.

Ale wiosna jest. Przedtem coprawda szukać jej w drugi kąt parku. Gdzie nie było mam z dziećmi. Minąłem kilka suchotników, plujących na tabliczkę: „trawników zanieczyszczać nie wolno", duże kłócące się z sobą baby i zaszyłem się w gęstwinę, zrobioną sztucznie z krzaków bzu, śród których stała ławeczka. Miejsce to doskonale nadawało się do rozmyślań, przeto postanowiłem je zająć.

Ledwiem wszakże miał czas usiąść, zaszeleściło coś w krzakach i po chwili, usłyszałem ciężkie westchnienie.

— Och, już zajęte... nasze miejsca!

Tak, to widocznie były ich miejsca Choć on miał dopiero lat 16 — ona 15. Oboje za to mieli równe... numerki gimnazjalne.

Poszedłem. Nie dlatego, aby nie przeszkodzono — lecz, że ja im przeszkodziłem, siadając na niewłaściwem miejscu Oni są młodzi, a jest wiosna. Mają prawo. Dusza, stara jędza, szepce mi tam coś do ucha, że to jeszcze dzieci, że . No, ale dzisiejsze wychowanie jest oparte na zasadach koedukacji. I to nietylko w szkole. W myśl nowej teorji pedagogiki — trzeba przyzwyczajać do siebie dwie odrębne płci od dziecko i... wszędzie. A poza tem jest wiosna.

Ze spuszczona głową udałem się głównym chodnikiem parku w kierunku domu, myśląc o tem, że pewnie teraz się coś niecoś w świecie zmieniło, że „za naszych czasów" było inaczej.

— Co pan tam kombinuje? — uderzył mnie śliczny głosik w ucho.

— A... to pani! — Moje uszanowanie!

— Cudnie jest, prawda? — Fifi, przywitaj pana.

Ostatnie słowa skierowane były wdół. Zrazu sądziłem, że dama przemawia do mojego buta; po ściślejszej obserwacji stwierdziłem, że pani ta wiodła z sobą pieska.

— Milutkie psiątko, prawda?

— Bardzo — odrzekłem napamięć, bo wieczór już zapadł zupełny.

Wtem, na stopie lewej nogi uczułem jakieś niewytłumaczone ciepło. Czułem dalej, że ciepło to płynie do palców, wreszcie w bucie robi się wilgotno. Okazało się, że milutkie psiątko, źle wychowany Fili, wziął moją nogę za drzewko.

— Ostatnie spodnie! — Cofnąłem gwałtownie nogę.

— Co się stało? —

— Nic, nic, proszę pani. Tylko Fifi...

— A brzydki, brzydki psiunio (dama wzięła Fifi na rękę), nie trzeba tak. Kochany bludasek, tak nie można łobić, paniulka będzie łobić bubu! . I nosek paniulki zetknął się z noskiem Fifi.

— Cholela! — westchnąłem po raz drugi tego wieczoru i, jak tylko wypadało najprędzej, pożegnałem paniulkę.

— Do domu! Nie chcę wiosny! Wolę cztery gołe ściany kawalerskiej budy.

Otwieram drzwi. Gospodyni czekała w progu

— Jakiś pan czeka na pana...

— Dobry wieczór. Z kim mam przyjemność?

— Tak miło na dworze... Pan rozumie... po przechadzce . A ponieważ rachunek za ostatnie ubranie . Pozwoliłem sobie...

O! — jest bardzo miło — do stu djabłów! I temu także wiosna uderzyła do głowy. Myśli, że zapłacę rachunek...

Hej, wiosno, wiosno!

STANISŁAW SOJECKI.



— A... to pani! Moje uszanowanie



„Trawka zielona — raz, dwa, trzy..." — kataryniarz pomaga wiośnie

„Trawka zielona — raz, dwa, trzy..." — Kataryniarz pomaga wiośnie nastrajać ludzi na wdzięczne melodje. Och! — jakże jest pięknie!

Otworzyłem okno. Buchnął przyjemny wiaterek i pozwolił mi się powąchać. Namawiał przytem do wyjścia, aby zawrzeć bliższą znajomość z wiosną. Opłaci się. Nabiera się chęci do życia. Odmładza się ducha. I wogóle.

Wychodzę. „Na powitanie wiosny" — jak mówi tytuł pewnej książeczki. Siadłszy w parku na ławeczce, otwieram uszy i czuję, że za chwilę, upojony śpiewem ptasząt i muzyką wieczoru uniosę się duchem w sferę nadziemską i, na moment chociażby, zapomnę o tem, że w tej chwili boli mnie djabelnie odcisk, że spuchła mi gęba po dentyście, wyobrażę sobie, że orzełek urzędu skarbowego, trzepocący figlarnie skrzydełkami na klapie marynarki — to wysokie odznaczenie, no i — że dziura w ostatnich spodniach to tylko złudzenie optyczne.

Nastroje wiosenne przerwane zostały krzykiem:

— Psiakew, cholela, bo ci dam w moldę, ty poklako!

Odwracam głowę zły, że mi przerwano zadumę i ciekawy, kto tak kaleczy piękną gwarę polską, nie wymawiając r.

Drobiazg. Dwóch pięciolatków, w towarzystwie mam bawiło się rzucaniem chleba łabędziom. Trochę się posprzeczali o ostatnią kromkę i to wszystko. Mamusie śmiały się, patrząc na swe pociechy, poczem każda ucałowała swoją, szepcąc wiosną pachnące pieszczoty:

— Och, ty moje słoneczko! — (Słoneczko — cholela! — przy. autora).

Świat kobiety

Kilka przepisów przedświątecznych

Marynowanie mięsa, robienie kiełbas domowych, to zwyczaj praktykowany w bardzo nielicznych domach miejskich. Nasze stoły świąteczne nie uginają się na Wielkanoc po staropolsku od luksusu szynek, prosiąt, głowia i indyków. Szynkę i kiełbasę kupuje się poprostu na kilka godzin przed świątami u rzeźnika. Natomiast jak dawniej, tak i dziś w domu przygotowujemy same wyborne sałatki do zimnych mięsiw i różnego gatunku majonezy na krajowej oliwie.

Nie przesadzamy również w przygotowaniu pieczywa, ani pod względem ilości ani jakości, ale zawsze chętniej widzimy na stole wielkanocnym własne pieczywo, aniżeli cukiernicze. Tych ciastek i babek cukierniczych mamy dosyć przez cały rok, czyto w domu, czy w cukierni. Na święta muszą być domowe tradycyjne baby i placki i arcydzieła samej pani domu — mazurki.

Oto kilka praktycznych rad i przepisów w tej mierze:

Sos majonezowy z żelatyny. Wymieszać ½ szklanki białego wina, ¾ szklanki wyborowej oliwy nicejskiej, sok z jednej cytryny i 1 dkg. białej żelatyny, namoczonej w zimnej wodzie i rozpuszczonej w odrobizimnie na 2 — 3 godzin.

Sałata majonezowa mieszana: Przygotować 6 gotowanych ziemniaków, 2 marchewki pokrojone w kostki, 2 garście miękko ugotowanej fasoli, w kostkę lub paseczki pokrojone jabłko i ogórek kiszony, parę korniszonów, kilka grzybów marynowanych. Dwa żółtka utrzeć na misce dolewając po kropli oliwy, popieprzyć, dodać octu lub cytryny do smaku, łyżeczkę musztardy i cukru. W ten sos włożyć potrochu jarzyny, wymieszać doskonale, jeżeli nie dość wilgotne, dodać trochę wody i wynieść w chłodne miejsce.

Sos tatarski. Proporcja: 3 żółtka, czubata łyżeczka musztardy, 15 dkg. wyborowej oliwy nicejskiej, kilka kropel buljonu, sól, cukier, siekane korniszony.

Rozetrzeć łyżką drewnianą na misce 3 żółtka z czubatą łyżeczką musztardy. Kapać po kropli oliwę, ucierając ciągle w jedną stronę. Gotowy sos przyprawić solą, cukrem i buljonem do smaku. Usiekać bardzo drobno marynowanych w occie korniszonów, wymieszać z sosem, postawić w nie gorącego rosołu. Osolić, pocukrzyć do smaku. Wlać tę mieszaninę w miskę kamienną, ubijać 15 minut trzepaczką. Po upływie tego czasu dodawać po jednem 3 żółtka i dalej ubijać. Gdy sos zgęstnieje, polewać nim natychmiast mięso, lub rybę przeznaczoną na majonez, gdyż szybko tężeje. Przed wydaniem na stół trzymać w chłodzie.

Sos remoulade. Do sosu tatarskiego, lub majonezowego dodać dużo siekanej drobno zieleninki (szczypiorku, koperku, natki od pietruszki), doprawić białym pieprzem, octem i solą.

Ćwikła. Piękne, zdrowe buraki ćwikłowe umyć czysto szczotką, opłókać w kilku wodach, obetrzeć i piec w piecu, jak jabłka. Gdy wystygną, obrać ze skórki, pokrajać w cienkie plasterki. Układać w łoju szklanym warstwami, zalewając niezbyt mocnym octem przegotowanym, wymieszanym z tartym chrzanem. Zawiązać słój papierem pergaminowym, postawić w chłodzie. Może stać nawet kilka tygodni. Na ćwikłę, powinno się zawsze piec buraki, a nie gotować, bo pieczone zatrzymują w sobie cały smak, który w czasie gotowania tracą w dużej mierze.

Sos pomidorowy na zimno 10 łyżek konserwy pomidorowej, 3 żółtka, 3 łyżki oliwy, łyżka mocnego buljonu, białego pieprzu, soli, cukru-pudru i cytryny do smaku. Utrzeć żółtka z oliwą tak, jak na majonez, stopniowo dodawać pomidory, wciąż ucierając, wreszcie zaprawić do smaku i dobrze wymieszać (można dodać trochę wina). Podawać do zimnego mięsa lub zimnej gotowanej ryby.



Oryginalny beżowo - brązowy kostjum z szorstkowłosej wełny. Beżowa jedwabna bluzka wiązana pod szyją podkreśla sportowy charakter całości

Współczesna androgyne

ale tylko... nazewnątrz — Sąd wydał wyrok skazujący

Łódź, 6. 4. Niecodzienna sprawa toczyła się przed sądem grodzkim w Łodzi. Oskarżoną była 22-letnia Marjanna Szejkowska z ul. Napiórkowskiego 15.

Szejkowska stanęła przed sądem w ubraniu męskiem, a jak okazało się w dochodzeniach, tak sobie przyswoiła rolę mężczyzny, że goliła się nawet. Występując jako Marjan Szejkowski pracowała w firmie „Ejtingon", a następnie w banku dyskontowym jako goniec. W banku ujawniono, że jest kobietą i wydalono z pracy.

Wówczas jako Marjan Szejkowski oskarżona wyłudziła od Stanisława Gotszalta z ul. Kruczej 4 i od Marcina Czyżkowskiego 40 złotych, obiecując wyrobić posady. Później Szejkowska jako mężczyzna zaręczyła się z Zofją M., córką dozorcy domu. Wyznaczono już nawet termin ślubu. U niedoszłego teścia Szejkowska jako narzeczony córki mieszkała dłuższy czas i tam ją odnalazła policja.

Sąd skazał Marjannę Szejkowską na 6 i na 7 miesięcy więzienia w każdej sprawie odrębnie.

Rozbudowa Łodzi

Zatwierdzone plany — Ponad 650 tys. mieszkańców

Łódź, 6. 4. Przed kilku dniami zatwierdzony został przez władze centralne plan zabudowania Łodzi, a obecnie zatwierdzony został plan rozbudowy Łodzi.

Na zasadzie tego planu włączone zostają do Łodzi gminy: Grus, Redkinia, Rokicie, Jagodnica, Złotno, Nowe Złotno, Cyganka: z gminy Chojny: Chojny a, b, c, d i e wraz z kolonją mieszkaniową zarządu m. Łodzi i sanatorjum. Z gminy Nowosolna Antoniew, Stoki, Budy Stokowskie, Place Stoki, Folwark — Stoki i Wieś Stoki i stacja Wiszew.

Łącznie włączonych zostaje do miasta 2.947 hektarów, zamieszkałych przez 30 tys. mieszkańców. Łódź po przyłączeniu tych obszarów posiada terenu 8.740 ha, a ludności ponad 650 tys. mieszkańców. Obecnie zarząd m. Łodzi przeprowadza przygotowania do przejęcia administracji nowoprzyjętych terenów.

Kwiecień 7 NIEDZIELA

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Donata
Poniedziałek: Dynonizego
Kalendarz słowiański
Niedziela: Przesława
Poniedziałek: Radosława
Słońca: wschód 5.15 zachód 18,35
Długość dnia 13 godz. 20 m
Księżyca: wschód 6,37 zachód 24,22
Faza: 4 dzień po nowiu.

Adres redakcji i administracji w Łodzi

telefon redakcji i administracji 173-23
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów
od 10–12

Dyżury nocne aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: S-ców Leinwebra, plac Wolności 2. S-ców Hartmana, Młynarska 1. Danieleckiego, Piotrkowska 127. Perelmana, Cegielniana 32. Cymera, Wólczańska 47. S-ców Wojcickiego, Napiórkowskiego 27.

Teatry łódzkie

Teatr Miejski — „Poranek literacki" — „Golgota" — „Morfium".
Teatr Popularny — „Moja siostra i ja".
Teatr Popularny w sali Geyera — „Pani X".
Alhambra — „Murowane kawały".

Kina chrześcijańskie

Adria-Metro — „Siostra Marta jest szpiegiem".
Bratnia Strzecha — „Demon złota".
Casino — „Sprzedany głos".
Corso — „Śluby ułańskie".
Capitol — „Wesoła wdówka".
Czary — „Hopla".
Grand Kino — „Audjencja w Ischlu".
Mimoza — „Miłość Tarzana".
Mewa — „Wiosenna parada".
Miraż — „Biro Bidżan".
Palace — „Kwiaciarka z Prateru".
Przedwiośnie — „W wiedeńskiej kawiarence".
Luna — „Karjera Anny Carver".
Ludowy — „Tańcząca Venus".
Rekord — „Płonąca prerja".
Stylowy — „Bella Donna".
Słońce — „Golgota uczciwej kobiety".
Zachęta — „Hrabina Monte — Christo".

Komunikaty

Ostrzeżenie

Od pewnego czasu na terenie Łodzi, pojawili się różni niepowołani ludzie, którzy zbierają zamówienie rzekomo do naszego pisma na prenumeraty i ogłoszenia, inkasując przytem różne sumy.

Wyjaśniamy, iż do powyższych czynności upoważnione są tylko osoby zaopatrzone w odpowiednie zaświadczenia z pieczęcią Administracji „Orędownika" w Łodzi.

NOWA PLACÓWKA CHRZEŚCIJAŃSKA. Z dniem 1. b. m. w Łodzi, przy ulicy Głównej 56 uruchomiona została nowa chrześcijańska placówka rzemieślnicza. Jest nią skład skóry i dodatków szewckich p. Władysława Mokrosińskiego. Uroczyste otwarcie nowej placówki rzemieślniczej odbyło się, przy licznym udziale rzemieślników i członków zarządu Cechu Szewców i Cholewkarzy. Aktu poświęcenia nowej placówki dokonał ks. prałat dr. Bączek, który również wygłosił okolicznościowe przemówienie, życząc w niem nowej firmie chrześcijańskiej rozwoju i powodzenia, również życzenia rozwoju składu właścicielowi składu przedstawiciele cechu i poszczególni rzemieślnicy. Nowej firmie chrześcijańskiej życzymy powodzenia.

ZE STRONNICTWA NARODOWEGO. Dnia 31. ub. mies. odbyło się w Stronnictwie Narodowem we wsi Kały pod Łodzią uroczyste poświęcenie lokalu. Na uroczystość tę przybyli delegaci ze wszystkich kół łódzkich oraz ze Zgierza i Aleksandrowa. Poświęcenia dokonał miejscowy ks. proboszcz, kóry w podniosłych słowach życzył rozwijającej się placówce jaknajowocniejszej pracy. Następnie przemawiali: członek zarządu okręgowego A. Czernik oraz delegaci poszczególnych placówek. Pod koniec uroczystości prezes Stron. Nar. wsi Kały Stanisław Damski złożył wszytskim gościom i uczestnikom uroczystości serdeczne podziękowanie.

ZEBRANIE CZELADZI SZEWSKIEJ. W niedzielę, 7. b. m., o godz. 15 w lokalu przy ul. Przędzalnianej 1 odbędzie się zebranie czeladzi, na którem omawiane będą sprawy organizacyjne.

WYKAZ PRZEDMIOTÓW ZNALEZIONYCH W WAGONACH Ł. W. E. K. D. W MIES. MARCU R. B. Na stacji Helenówek: walizka z kołnierzykami, rękawiczki męskie, koszula damska, rurki ołowiane do przewodników, worek, walizka z workiem i torebką, piłki do żelaza, rękawiczki damskie i mapa Polski, rękawiczka męska, neseser, rękawiczki płócienne, rękawiczka damska, dwie czapki uczniowskie, szal męski, parasolka. Na stacji Chocianowice: klucze, worek, rękawiczki [illegible], fartuch sklepowy, portmonetka [illegible] portmonetka z pieniędzmi, [illegible] czapka wojskowa, pormonetka z pieniędzmi, zabawka dziecięca (strzelba), worek, portmonetka z pieniędzmi, tektura, czarny szal, spodnie stare, laska, czapka, portmonetka z pieniędzmi.

Przedmioty te po udowodnieniu tożsamości można odebrać na poszczególnych stacjach w ciągu miesiąca. Po miesiącu przedmioty nieodebrane oddawane są na cele dobroczynne.

Z TEATRU MIEJSKIEGO. W niedzielę o godz. 12 odbędzie się w Teatrze Miejskim specjalny poranek literacki, poświęcony obrazowi rewolucji 1905 roku w dziełach najwybitniejszych pisarzy tej epoki. W programie szereg całości i fragmentów lirycznych, epickich i scen dramatycznych. Recytować będą artyści Teatru Miejskiego.

NOWY ZARZĄD ZJEDN. PRAC. RZEMIEŚLNICZYCH W ŁODZI. W dniu 30. ub. m. w sali własnej odbyło się roczne walne zebranie przewodniczących, ich zastępców i poszczególnych delegatów sekcyj fachowych Zj. Prac. Rzem. w Łodzi. Zagaił i przewodniczył p. Br. Zieliński, następnie odczytano sprawozdanie prezesa, skarbnika, sekretarza i komisji rewizyjnej. W skład nowego zarządu weszli pp.: prezes Sikorski J., wiceprezes Pietrzak F., skarbnik Kwapisz F., sekretarz Cieślik R., gospodarz Różański. Komisję rewizyjną tworzą pp. Tomczak E., Kubiak A., Perliński B. W wolnych wnioskach poruszono sprawy organizacyjne.

Oświadczenie

P. Zygmunt Bednarek przesłał nam następujące pismo z prośbą o opublikowanie:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Niniejszem uprzejmie proszę o zamieszczenie w swem poczytnem piśmie mego oświadczenia. Kalumnje, rzucane na Str. Nar. koło Łódź - Radogoszcz i zniesławienie mej osoby do tych bredni, rozsiewanych na łamach żydowskich brukowców jak „Republika", „Express", „Głos Poranny" i „5 groszy" mijają się z celem, bo są z gruntu niepoważne i całkowicie wyssane z palca.

Z poważaniem
W. Bednarek.

Łódź, dnia 5 kwietnia 1935 r.

ŁÓDŹ

Kronika policyjna

UNIESZKODLIWIENIE ZUCHWAŁEJ SZAJKI. W okolicach Łodzi grasowała ostatnio zuchwała szajka złodziejska, która uprawiała kradzieże koni. W zagrodzie Mateusza Pokrańskiego we wsi Postoły znaleziono dwa konie i wobec tego zatrzymano Pokrańskiego. W ciągu dalszych obław w lesie majątku Postoły, policja zatrzymała dwu cyganów, Kazimierza Brzezińskiego i Adolfa Szmodta, którzy ukrywali się w gąszczu z trzema skradzionemi końmi. (k)

MIŁA SŁUŻĄCA. U Henocha Gryna (ul. Piotrkowska 5) zatrudniona była jako służąca Estera Wyszecka. Gryn w obawie przed złodziejami ukrywał klucz od kasy ogniotrwałej pod poduszką. Wyszecka upatrzywszy dogodny moment w nocy na 17 marca r. b. wyciągnęła klucze swemu pracodawcy i otworzyła kasę, z której skradła 340 zł. Gryn narazie nie spostrzegł kradzieży, dopiero przy przeliczaniu stwierdził brak gotówki. Wyszeckiej odebrano jeszcze 300 zł. Sąd grodzki w Łodzi skazał Esterę Wyszecką na 6 mies. więzienia. (k)

ROZMOWA NA SIEKIERY. Na podwórzu przy ul. Kijewskiej 21 wynikła sąsiedzka kłótnia, w czasie której Marjan Kluszczyński i Władysław Sobczyk uzbrojeni w siekiery porąbali się wzajemnie zadając liczne urazy głowy i ramion. Zajście zlikwidowała policja, która obu rannych przetransportowała do szpitala w karetce pogotowia. (k)

ZŁODZIEJSKA WIZYTA. Do lokalu stowarzyszenia polskiej młodzieży pracującej Orlę, przy ul Piotrkowskiej 86 włamali się złodzieje i skradli różne rzeczy wartości 1 500 zł. Sprawców poszukuje policja. (k)

WYPADEK PRZY PRACY. W fabryce dykty przy ul. Srebrzyńskiej 32 tryby maszyn oberwały rękę robotnikowi Stanisławowi Kurzawskiemu. Rannego w stanie nieprzytomnym przewieziono do szpitala. (k)

TĘPIENIE POŚREDNICTWA. Za macherki w urzędach skarbowych skazani zostali: Jan Cwirydłowski, Josek Ordynans, Antoni Sawielew, Bronisław Humel, Aleksy Kłykow i Edward Mukaj, każdy na 3 mies. aresztu. — Mieczysław Skoczylas skazany został na 8 mies. aresztu za macherki na terenie starostwa grodzkiego. Za podobne wystąpienia skazany został Wolf Landau na 10 mies. więzienia, albowiem wyłudzał różne kwoty od interesantów pod pozorem załatwienia sprawy. — Franciszek Zawadzki i Tadeusz Włodarczyk operowali w centrali ubezpieczalni społecznej i skazani zostali po 6 mies. więzienia. — Leopold Armin za wyłudzania kwot przy pośrednictwie podatkowem skazany został na 9 mies. więzienia i 500 zł grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 3 mies. więzienia. — Stanisław Poncz występował w biurze meldunkowem lub wydziale opieki społecznej, wypisując deklaracje, podania i t. p. Sąd skazał go na 10 mies. więzienia. (k)

WYŁUDZIŁ 100 ZŁ. Symcha Boraks, karany wielokrotnie oszust, wyłudził od Karoliny Bryckiej 100 zł pod pretekstem wyrobienia posady w biurze. Boraks przypadkowo za pośrednictwem innych osób poznał się z Brycką i, wiedząc, że poszukuje ona pracy, zaofiarował się z pośrednictwem, przyczem wyłudził 100 zł i więcej się nie pokazał. Na skutek zameldowania poszkodowanej Żyda oszusta pociągnięto do odpowiedzialności karnej. (k)

WYPADEK PRZY PRACY. W fabryce przy ul. Mostowej 5 tryby maszyny oberwały prawą rękę robotnikowi Zygmuntowi Mierzwiakowi. Rannego przewieziono w stanie nieprzytomnym do szpitala.

NIECHLUJNI SPRZEDAWCY. Ostatnio rozpowszechnił się zwyczaj sprzedawania pomarańcz obranych ze skórki. Ponieważ jest bardzo niehigjeniczne, władze niejednokrotnie pociągały niechlujnych sprzedawców do odpowiedzialności karnej. W dniu onegdajszym starostwo łódzkie zarządziło generalną lustrację, w wyniku której kilkunastu sprzedawców obranych pomarańczy, przeważnie Żydów, zostało pociągniętych do odpowiedzialności karnej.

SPORT

DZISIAJ... W dniu dzisiejszym odbędzie się cały szereg meczów piłkarskich i imprez lekkoatletycznych. A więc o godz. 9.30 biegi na przełaj o mistrzostwo okręgu dla panów na 5 klm. ze startem i metą w Julianowie. Dalej bieg na przełaj dla kobiet na przestrzeni 1 klm. ze startem i metą w Juljanowie o godz. 10.30.

PIŁKA NOŻNA. W dniu dzisiejszym o godz. 11 odbędą się następujące mecze o mistrz. klasy A na boisku W. K. S., gra Ł. K. S. Ib z S. K. S., na boisku Ł. K. S. Pabjanickie Tow. Cykl. z Ł. T. S. G., na boisku Widzewa gospodarze z Hakoahem, wreszcie o godz. 16 na boisku Wimy gospodarze z W. K. S. Mecz ligowy pomiędzy drużynami Ł. K. S. — Waszawianka odbędzie się na stadjonie sportowym Ł. K. S. o godz. 16.

SPORT W RADJO. W dniu dzisiejszym ze wszystkich boisk ligowych kraju nadawane będą fragmenty końcowe meczów ligowych. W Łodzi na stadjonie sportowym Ł. K. S. zainstalowany będzie mikrofon łódzkiego radja, gdzie p. Konopka będzie nadawał końcowy fragment z meczu Warszawianka, a Ł. K. S.

JUGOSŁOWIANKI W ŁODZI. Wobec zakontraktowanego meczu międzypaństwowego w hazenę Polska — Jugosławja, który odbędzie się w Warszawie, Jugosłowianki projektują rozegranie kilku meczy w poszczególnych miastach Rzeczypospolitej. Jak się dowiadujemy, reprezentacja Jugosławji w Łodzi również rozegra spotkanie prawdopodobnie z reprezentacją naszego miasta.

B. S. C. W ŁODZI? Pertraktacje Łódzkiego Klubu Sportowego w sprawie sprowadzenia do Łodzi berlińskiej drużyny piłkarskiej na pierwszy dzień Wielkiejnocy dochodzą końca i jest możliwość, że drużyna ta rozegra mecz z czerwonymi. Jak wiadomo, Berliner Sport Club zajmuje trzecie miejsce w tabeli niemieckiej.

SKŁAD ŁODZI JESZCZE NIEUSTALONY. Po piątkowym treningu reprezentacji Łodzi na mecz piłkarski z Wrocławiem, który się odbędzie w drugie święto Wielkiejnocy, nie został jeszcze ustalony definitywny skład drużyny. Jest możliwość, że dopiero po wtorkowym treningu trener Czajsler wybierze jedenastkę, która będzie broniła barw Łodzi na meczu z Wrocławiem.

KRONIKA PABJANIC

Adres „Orędownika", Pabjanice Garncarska nr. 5, telefon 230.

Z RUCHU NARODOWEGO. W dniu 5. b. m. odbyła się piąta lekcja kursu kandydatów Stron. Narodowego. Ostatnia lekcja odbędzie się w piątek, 12. b. m., o godz. 19,30 w lokalu własnym przy ul. Puławskiego 13/15.

NARODOWCY MIELI SŁUSZNOŚĆ. Urząd wojewódzki uwzględnił protest Obozu Narodowego przeciw wyborowi komisyj Rady miejskiej w Pabjanicach. Wobec tego odbyły się w dniu 2. b. m. ponowne wybory do komisji rewizyjnej pod przewodnictwem dr. Eichlera. Wybrano m. in. pp. Orłowskiego i Józefa Wajsa z Obozu Narodowego. Żydzi utracili swego przedstawiciela.

SOBOTA. Robotnicy, zatrudnieni w tkalni mechanicznej Bera Tajfa przy ul. Bocznej 11 pracują po 5 dni w tygodniu, ponieważ Żyd nie chce zgodzić się na uruchomienie tkalni w sobotę. Wobec takiego stanu rzeczy niektórzy robotnicy pracują w niedzielę.

REDUKCJA. 6 robotników, majstrow i delegatów z pierwszej zmiany firmy R. Kindlera oddział przędzalni bawełnianej zostało zredukowanych.

PRZENOSZENIE ZWŁOK. Pod Pabjanicami w czasie wojny światowej doszło do kilku bitew. Zwłoki żołnierzy poległych w tych bitwach pochowano na polach włościan we wsi Terenin, gm. Górka Pabjanicka. W ten sposób gospodarzowi Stanisławowi Młostoniowi zajęto na cmentarz dwie morgi gruntu. Mimoto musiał on płacić podatki od zajętego obszaru, którego nie mógł uprawiać. Obecnie zwłoki żołnierzy przenosi się na cmentarz wojskowy w Pawłowicach. Młostoń występuje na drogę sądową o zwrot sum podatkowych, uiszczonych od 1918 r.

Kronika Rudy Pabjanickiej

ODDZIAŁ „ORĘDOWNIKA" W RUDZIE PABJANICKIEJ mieści się przy ul. Piłsudskiego 1. Przyjmuje się prenumeratę, ogłoszenia i reklamy.

ROBOTY MIEJSKIE. Z dniem 4. b. m. rozpoczęto roboty ziemne na 3 dni w tygodniu, zatrudniając pierwszą partję liczącą 20 osób. W przyszłym tygodniu zatrudniona będzie druga partja licząca 30 osób. W pierwszym rzędzie przyjmowani są na skutek zarządzenia Kom. Fund. Pracy, ci bezroobtni, których rodziny składają się od 5 do 7 osób i żadne z nich nie pracuje. Wydział Powiatowy dzięki p. burm. Grzybowskiemu, który interwenjował w powiecie przychylił się do zatrudnienia z dniem 6. b. m. 40 osób.

WSTYD POLACY. Przed fabryką Horaka stoi Żyd z koszami, w których są pączki i pomarańcze. Od tego Żyda polscy pracownicy i pracownice tej fabryki kupują te artykuły nie zwracając uwago na brudne ręce i wyssane pomarańcze żydowskie. Wstyd to dla pracowników i pracownic, że popierają Żyda chociaż vis a vis jest budka Polaka. Czy nie lepiej przyjść z pomocą byłemu ochotnikowi Armji Polskiej?!

Pięściarskie mistrzostwa Polski w Poznaniu

Niepowodzenia łódzkich zawodników - Poziom walk przeciętny - Brak nowych talentów

Poznań, 6 kwietnia.

Pierwszy dzień mistrzostw indywidualnych Polski w boksie nie był zadowalający. Pocieszającym był fakt licznego obesłania mistrzostw przez okręgi oraz dobre przygotowanie zawodników, z których żaden nie odpadł przy wadze. Dalej podkreślić jeszcze należy sędziowanie, które naogół wypadło zgodnie z faktycznym przebiegiem walk na ringu.

Zato forma zawodników walczących pierwszego dnia nie okazała się nadzwyczajną. Wielu coprawda oszczędzało swoje siły na spotkania z silniejszymi przeciwnikami, lecz to co pokazali, nie było wystarczającem na mistrzów okręgów.

Kilka niespodzianek było już pierwszego dnia, przyczem najwięcej „figli" sprawiło samo losowanie zestawiając już w przedbojach i ćwierćfinałach czołowych zawodników, typowanych ogólnie na finalistów mistrzów. Przytrafiło się to Woźniakiewiczowi (Ł), który musiał walczyć z „Wirskim" (PZ), Banasiakowi (Ł), który natknął się na Kajnara (Pz) i Doroba I (Wr) Walczący z Szymurą (Pz). Naogół najwięcej poszczęśliwiło się Poznańczykom, którzy wygrali wszystkie swe spotkania. Nie powiodło się natomiast Łodzianom, którzy albo przegrywali niesłusznie, jak Spodenkiewicz albo też kompromitująco — jak Taborek.

Jeśli chodzi o spotkania Łodzian, to należy jeszcze zauważyć co następuje: Woźniakiewicz miał przeciwnika walczącego chaotycznie i walczył dość niezaradnie. Wygrał jednak pewnie, choć stwierdzić należy, że oczekiwano od niego więcej. Banasiak w walce z Kajnarem, który walczył ostrożnie i szczególnie na dystans, nie potrafił wykorzystać swych walorów a ponadto odbiło się na nim niewątpliwie gwałtowne robienie wagi (4 kg), przez co nie osiągnął swej zwykłej formy. Najważniejsze zaś, do ataku zabrał się zapóźno, bo dopiero w trzecim starciu. As łódzki — Chmielewski nie miał poważniejszego przeciwnika, to też nie wysilał się zbytnio, wygrał mimoto pewnie. Obiecującym, wciąż jeszcze jest Kraszewski. Musi on dużo popracować nad sobą, a wtedy może być groźnym dla najlepszych.

Wyniki pozostałych walk pierwszego dnia są, następujące:

WAGA PIÓRKOWA

Piotrowicz (Bł) i Kowalski (Pm), zwycięża Piotrowicz. — Polus (Wr) i Chrostek (Kr), po zaciętej walcze wygrał górujący technicznie Polus. — Woźniakiewicz (Łd) i Ackermann (Lw), wypunktował Woźn.

WAGA LEKKA

Bąkowski (Wr) i Bienenstok (Lw), zwycięża na punkty Bąkowski po słabej walce — „Kajnar" (Pz) i Banasiak (Łd), bardzo zacięte zmaganie się przynosi wygrana „Kajnara". — Sipiński (Pz) i Krawczyk (Śl), wypunktował przeciwnika zdecydowanie Sipiński — Maj (Bł) i Orlicz (Wl), wygrywa Maj na pkt niezasłużenie.

WAGA PÓŁŚREDNIA

Bieniek (Śl) i Bies (Pm), zwycięża Bieniek. — Jodłowski (Kr) i Biłet (Lw), po beznadziejnej walce wygrywa Jodłowski — Misiurewicz (Pz) i Taborek (Łd), piorunującym ciosem w drugiem kole wygrywa Misiurewicz przez k. o.

WAGA ŚREDNIA

Chmielewski (Łd) i Kolonko (Kr), wygrywa Chmielewski na pkt — Majchrzycki (Pz) i Kurka (Śl), wypunktował rywala Majchrzycki — Lewandowski (Pz) i Sarnowski (Pom.), zwycięża Lewandowski.

WAGA PÓŁCIĘŻKA

Wystrach (Śl) i Morawa (Kr), dano wygraną po zaciętej walce niesłusznie Wystrachowi. — Wezner (Pm) i Urban (Lb), zwycięża wysoko na pkt. Wezner. Leoniak (Lw) pokonał po beznadziejnie słabej walce Kraszewskiego (Łd). Szymura (Pz) nieznacznie Dorobę I (Wr).

W wadze ciężkiej: Mizerski (Wr) pokonał na pkt. Wrazidłę (Śl).

DRUGI DZIEŃ

W drugim dniu mistrzostw odbyły się 22 z zapowiedzianych 24 walk, bowiem dwóch zawodników lekarze nie dopuścili: w piórkowej przeciwnika Misiorniego, Piotrowicza (Bł) z powodu nadwyrężenia szczęki, oraz w półciężkiej Wystracha, ze względu na zapalenie okostnej. Wobec tego Misiorny przeszedł w. o. do półfinału, a Wezner — do finału. Publiczności zebrało się zrazu niezbyt dużo, lecz powoli sala niemal zapełniła się. Walki półfinałowe odbyły się w lekkiej, średniej, półciężkiej i ciężkiej; w pozostałych rozegrano ćwierćfinały. Dziś, w niedzielę 8 par walczy od godz. 11, a tyleż par w finałach od godziny 19.

Kilka z walk sobotnich miało charakter finałowy. W muszej bowiem spotkali się Jarząbek (Śl) i Sobkowiak (Pz), którzy typowani byli na zwycięzców w tej wadze. Gluba (Ł) walczył z agresywnym lecz mało rutynowanym Szczurkiem (Kr). Następnie w wadze piórkowej spotkanie Woźniakiewicza (Ł) z Polusem (Wr) można również uważać jako finałowe spotkanie, bowiem zarówno Forlański (Wr), jak i Rudzki (Śl), nie powinni być dla obu groźni. Dwóch zawodników mianowicie Kajnar (Pz) z Bąkowskim (Wr). Przeciwnikiem Chmielewskiego był Karpiński (Wr), który swej dawnej świetnej formy dotychczas nie uzyskał, jest jednak przeciwnikiem pełnowartościowym. Przypuszczać więc należy, że Chmielewski spotka się z Majchrzycgim w finale.

Poszczególne spotkania z soboty dały następujące wyniki:

WAGA MUSZA

Sobkowiak (Pz) i Jarząbek (Śl), po zaciętej walce wygrywa zdecydowanie Sobkowiak. — Wieczorek (Wr) i Górecki (Bł), nieznaczne zwycięstwo Wiecz. nad doskonale broniącym się Góreckim. Czortek (Wr) i Sandler (Wl), również niewielka wygrana punktowa Czortka, trochę zmanierowanego. — Gluba (Łd) i Szczurek (Kr), wygrał Szczurek. Gluba zupełnie zesłabł.

W półfinałach walczą: Sobkowiak i Wieczorek, oraz Czortek i Szczurek

WAGA KOGUCIA

„Wirski" (Pz) i Wojsławski (Lb), wygrywa wysoko „Wirski". — Krasnopiórow (Wl) i Veit (Lw), zwycięża Krasnopiórow. — Krzemiński (Pm) i Rogalski (Pz), wypunktował zdecydowanie Krzemiński, walczący z prawej pozycji; Rogalskiemu dało się we znaki ściąganie wagi. — Nowakowski (Śl) i Małecki (Wr). Wygrywa Małecki.

W półfinałach zmierza się: „Wirski" (Pz) i Krasnopiórow (Wl) oraz Krzemiński (Pm) i Małecki (Wr).

WAGA PIÓRKOWA

Misiorny (Pz) wygrywa w. o. — Polus (Wr) i Woźniakiewicz (Ł). Po niezwykle dramatycznej oraz zaciętej walce zwyciężył lepszy technicznie Polus. Forlański (Wr) i Bończoszek (Lb) Pokonał wysoko Forlański (Wr). — Rudzki (Śl) i Szczypiorek (Wl). Wygrał słabo walczący Rudzki.

W półfinałach startują: Misiorny (Pz) i Polus (Wr) oraz Forlański (Wr) i Rudzki (Śl).

WAGA LEKKA

„Kajnar" (Pz) i Bąkowski (Wr). Walka prowadzona na dystans, na wysokim poziomie technicznym, kończy się po dwóch niemal wyrównanych starciach i wyraźnej przewadze agresywniejszego „Kajnara", w trzeciej zasłużonem zwycięstwem Poznańczyka.

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i. w, z. a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-łamowy milimetr 30 groszy.

Znak oferty naprzykład: z 18 924, n 2745, d 1790 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10.30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 10,15.

1. KAMIENICE

Dom

nowy Jeżyce, nadający się na przedsiębiorstwo, wpłaty 12 000.— cena 32 000 — Oferty Orędownik, Poznań zd 73 248

Hodowla kur

przy Poznaniu kompletnem urządzeniem, zabudowaniami, razem 8 mórg, 9 000 sprzeda Nowak, Poznań, Focha 15. zd 73 531

Dom

Poznaniu przy tramwaju, piętrowy, 3 lokatorów wolne, czteropokojowe, ogród, 11 000 sprzeda „Pawilon", Poznań, Focha 15. zd 73 523

3. LETNISKA I UZDROWISKA

Letnisko

w uroczej okolicy nad dużem jeziorem

korzystnie na sprzedaż.

Zgłoszenia Agentura Kurjera Poznańskiego Leszno ng 7760

Letniska

poszukuje pokoju kuchnią umeblowanych, blisko lasu, jeziora, wędkowanie, blisko Poznania. — Oferty Orędownik, Poznań zdg 78 170

Stanisławówka

p. Leszno, spokojna urocza, da każdemu prawdziwy wypoczynek. dg 1 [illegible]

4. OSOBISTE

Za

długi mej żony Stanisławy z domu Smolińska nie odpowiadam. Jakób Jęczmionka, Robakowo, pow. Śrem. zd 73 235

6. OŻENKI

Kawaler

Pomorzanin, lat 30, wykształcony, posiadający pierwszorzędny 200-morgowy majątek poszukuje panny z majątkiem 15—20 tysięcy zł. Cel matrymonjalny. Oferty z fotografją Orędownik, Poznań zd 73 [illegible]

Swatka

pośredniczy w lepszych sferach, Łódź, ul. Dowborczyków 33, m. 3 (dawn. Juljusza) „Tola". n 8591

Panna

posiadająca dom wartości 15 000, poślubi pana majątkiem 4—5 000 złot. Oferty Orędownik, Poznań zd 71 600

Kawaler

rzemieślnik, lat 36, posiada 3 tys. szuka panny do lat 32. Cel matrymonjalny. Oferty Orędownik, Poznań zd 72 805

Kawaler

lat 30, z majątkiem 3 tys. poszukuje panny do lat 28 z gotówką 3 500, celem ożenku. Oferty Orędownik, Poznań zd 72 801

Kawaler

lat 31 posiadający 22 000 gotówki ożeni się odpowiednią panią. — Biuro „Przyszłość" Poznań Strzałowa 3. zd 73 657

Przemysłowiec

zamożny poślubi odpowiednią pannę lub wdówkę Biuro „Przyszłość", Poznań, Strzałowa 3 — telefon 24-03. zd 73 655

Wdowa

przystojna, lat 48, posiadająca gotówkę 30 000, wyjdzie zamąż „Wanda", Poznań, Romana Szymańskiego 4, I. zd 73 461

Kawaler

lat 27 rolnik posiadający 5 000.— pozna panią właścicielkę składu lub gospodarstwa. Oferty Orędownik, Poznań zd 73 296

Panna

27, przystojna mieszkaniem, wyprawą, gotówką pozna pana stałej posadzie, cel matrymonjalny. Oferty Orędownik Poznań zd 72 973

Urzędnik

młody, przystojny, zamożny poszukuje znajomości w celu matrymonjalnym. Zgłoszenia z fotografją złożyć Orędownik, Poznań zd 73 099

Dla

kuzynki, posiadającej dom, zaprowadzona stolarnie poszukuje męża stolarza, majątkiem 4 000 do 5 000.— Oferty Orędownik, Poznań zd 73 180

Kawaler
29, egzystencji niebiedny, poślubi gospodynię dobrej prezencji bez przeszłości, Poznaniankę. Oferty fotografja Orędownik, Poznań zd 73 310

Kawaler
30, właściciel domu poślubi miłą ładną, zgrabną nieposzlakowanej przeszłości, blondynkę, szatynkę. Oferty fotografja. Orędownik. Poznań zd 73 309

Przystojną
blondynkę, młoda posiadająca wyprawę pragnie poznać kawaler średnim wieku celu matrymonjalnym. Oferty Orędownik, Poznań zd 73 104

7. SPRZEDAŻE

Łóżka
dębowe nowe solidnej roboty sprzedam. Łagiewnicka 27, I. piętro, m. 4, Bałucki. Rynek Łódź. n 8220

Fryzjerski
zakład sprzedam w śródmieściu Łódź, ul. Kilińskiego 151. n 8221

Sklep
spożywczy dobrze prosperujący sprzedam. Łódź. Chojny. Rudzka 1. Przy nowo budujących się magazynach wojskowych. n 8222

Sprzedam
sklep rzeźnicki z warsztatem oraz z wszelkiemi narzędziami. Pabjanice, ul. Toruńska 23. n 8515

Posadzka parkietowa
Aleksy Ajer. Łódź, Kilińskiego 136. tel. 126-58. n 8227

Tapczan
z pudłem do pościeli najnowszy fason (rzucane poduszki) sprzedam. Łódź, Żeromskiego 63, m. 5. n 8595

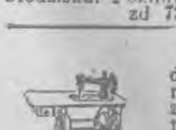
Filateliści
Uwaga! Wielki wybór znaczków Polska. Europa i Zamorskie. — Nabyć lub uzupełnić zbiór można bardzo tanio. Łódź. Wólczańska 230. Koplin. Kupuje także znaczki i całe zbiory. n 8229

Dom
nowy 12 mieszkaniowy 3 sklepy i skład opałem sprzedam w Sieradzu Szosa - Kaliska 65 wpłaty 20 000 pozostałość długoletnie spłaty. Banku Gosp. Kraj. Wiadomość Koliński. Sieradz, Rynek. n 8593

Warsztat kowalski
zaprowadzony w dobrym położeniu zaraz na sprzedaż. Oferty Kurjer Poznański zdg 72 413/14

Szanuj zdrowie!
Parcele budowlane tanio sprzedam Swarzędzu. emerytom. przybyłym Francji. kolejarzom. Tylkowski, Swarzędz Rybacka 13. zd 72 385

Używane narzędzia kowalskie
sprzedam korzystnie, miech imadło kowadło, wiertarkę i do lokomobili, pompę ręczną i tłoczącą w dobrym stanie. Stanisław Staszewski, mistrz ślusarski, Pobiedziska. Poznańska 9a. zd 72 725



Maszyny
do szycia doskonałe krajowe i zagraniczne najtaniej — poleca Fligierski. Poznań, św. Marcin 23. zdg 70 396/7

10 mórg
sprzedam w Kiekrzu blisko dworca. Oferty Kurjer Poznański zdg 73 218/9

Kolonjalka
dobrze zaprowadzona w miejscu bezkonkurencyjnem, maglem, towarem mieszkaniem 2 200 zł. — Adres wskaże Orędownik. Poznań zd 72 729

Dom
nowy 3 mieszkania, 2 morgowy ogród warzywno - owocowy z łąką na sprzedaż. Marja Paszkowiak, Poniec. ul. Krobska 26. n 8574

Kamienie młyńskie
118 cm średnicy tanio sprzedam. Zgłoszenia M. Dembowy, Śrem. Hotel Bazar. n 8576

Natychmiast
sprzedam lub wydzierżawię. — ogrodnictwo 5 km od Poznania. Oferty Orędownik. Poznań zd 72 761

Najpierwszorzędniejsze pianina
„T. Betting" Leszno — Poznańskie. Ceny fabryczne. Kwiatkowski. Poznań Pierackiego 14 Prosimy żądać oferty d 1718

Zakład
fryzjerski z mieszkaniem. dobrze zaprowadzony sprzedam zaraz tanio. Oferty Orędownik, Poznań zd 73 207

Gospodarstwo
72 morgi pszennej ziemi kompletne na Pomorzu wpłata 4 000 sprzedam. Jurkowski. Gdynia. — Świętojańska 53. ng 8 511

55 mórg
pszennej bez długów nadkompletne inwentarze, od Niemca 16 000. Stanisław Oses. Kaźmierz. zd 73 172

Osadę
dobrze zabudowaną, łąki i ziemi 6 mórg tanio sprzedam zaraz. Paweł Kujanek Rosko. zd 73 307

Dom
chlewy, stodoła. 4 morgi ogrodu drzewa owocowe okazyjnie sprzedam. Frąckowiak, Poznań. Piątkowo 46 zd 73 454

Piekarnia
kolonjalka, piętrowy. wolny stempli, podatków, miasto 22 000. szkoły wojsko, objęcie 15 000. Agentura Kurjera. Leszno. n 8570

Rowery
męskie 105.— balon 115.—. 5 lat gwarancji tylko firmie Nowaczyk. Poznań. G. Wilda 80 dg 1401 2



Ładny
skład spożywczy małe, czyste mieszkanie 1 000 przedmieście. — wyjazd. Oferty Orędownik, Poznań zd 73 013

½ domu
½ morgi ziemi bez chlewa, ogrodzenia, szopa drewniana sprzedam. Adres Orędownik, Poznań zd 73 188

Skład
tytoniowy, papieru, centrum Poznania. punkt pierwszorzędny — egzystencja. powodu wyjazdu spiesznie, objęcie 4 000. Grzeszkowiak, Poznań. Skarbowa 18. zd 73 565

Motor
Deutza 18 koni po remoncie tanio sprzedam. Zgłoszenia M. Dembowy, Śrem. Hotel Bazar. n 8575

Willka
czteroubikacyjna, światło, 2-morgowy, owocowy ½ morgi truskawek 5 000 — Frankowski. — Żabikowo Kościuszki 82, Poznań zd 73 404



Okucia
do okien
do drzwi
do pieców
do mebli
zamki bezpieczne
gwoździe, śruby, narzędzia po cenach znacznie zniżonych
Stanisław Wewiór
Poznań, Św. Marcin 34. dg 1 752/3

40 mórg
pszennej. zabudowania nowomasywne, kompletnemi inwentarzami bliskie Poznania. 4 700. reszta amortyzacja. Bartkowiak Dopiewo. zd 73 344

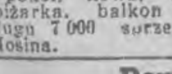
40 mórg
oberża — sala — skład
bezkonkurencyjne zabudowania pierwszorzędne, inwentarzami — Poznania, 22 000. wpłaty 15 000 Bartkowiak, Dopiewo zd 73 343

Gospodarstwo
110 średniej ziemi, dom 6 pokoi. zabudowania masywne, inwentarze kompletne 16 000.— wpłaty 10 000.— Kwiatkowski. Poznań, Działyńskich 10. zd 73 547

Gospodarstwo
60 buraczanej zabudowania masywne, inwentarze nadkompletne miasto gimnazjalne, wpłaty 12.000.— Kwiatkowski. Poznań, Działyńskich 10. zd 73 548

Willa
5 pokoi, nowa, ogród kuchnia spiżarka, balkon weranda bez długu 7 000 sprzeda Kleiber — Mosina. zd 73 520

Dom
Mosina, 3 pokoje kuchnia, nowy, ¾ ogrodu przy lesie 3 500 sprzeda Władysław Kleiber, Mosina. zd 73 518



Narybek karpia
1-roczny, poleca. Majętność Naparchanie, p. Rokietnica. zdg 73 372/3

Skład
rzeźnicki sprzedam. 25 lat istnienia. Adres wskaże Kurjer Poznański zdg 73 602/3.

Domek
pięciopokojowy Poznaniu jedno-dwumieszkaniowe, instalacjami, donośnem sadem, wygodna komunikacją 10 000 gotówką. Grzeszkowiak, Poznań. Skarbowa 18. zd 73 566

Gospodarstwa, kamienice, wille, parcele
każdej wielkości i cenie poleca rzetelnie Kudliński. Poznań, ul. Wysoka 11 — 26. zd 73 475

Dom Poznaniu
czynszowy, morga ogrodu, okazyjnie 5 500.— bez długu sprzeda Ratajczak, Poznań Jezuicka 12. zd 73 469

11. KUPNA

Wózek
dziecięcy samochodowy kupię okazyjnie. Oferty Orędownik. — Łódź, pod „Wózek". n 8230

Piekarnię
dobrze prosperującą kupię względnie wydzierżawię zaraz. Agenci wykluczeni. Oferty Kurjer Poznański zdg 69 081/2

Westfalkę
używaną w dobrym stanie najwyżej 90 cm długa kupię. Oferty Kurjer Poznański zdg 73 085/6

Kupię
dom składem Poznaniu lub prowincji wpłaty 10 do 14 tysięcy. Frąckowiak. Poznań. Piątkowo 46 zdg 73 458

Kupię
dom nowobudowany w Poznaniu. przedmieście. może być niewykończony. wpłaty do 10 tys. Oferty Orędownik. Poznań zd 72 746

Gdzie
można założyć skład kolonjalny w dużej wsi lub mieście? Oferty Orędownik. Poznań zd 72 842

Aparat
do trwałej ondulacji kupię zaraz. Oferty Orędownik. Poznań zd 73 305

Domek
piętrowy od właściciela Poznaniu lub powiatowem mieście kupię. — Szczegółowe oferty Orędownik, Poznań zd 73 199

Grzejni
radjatory do centralnego ogrzewania kupię. Oferty Orędownik. Poznań zd 73 069

Decoupierkę
kupię na zapęd nożny. Oferty Orędownik Poznań pod zd 73 368

Autobus
stary, 30 osobowy, komplet ogumowanie do przewożenia osób końmi tanio. Cena Orędownik. Poznań n 8568

12. DO WYNAJĘCIA

Dom
do wynajęcia 3 pokoje z kuchnią ogród. Łódź. Marysińska 17. — Wiadomość telefon 184-60. n 8228

Przyjmę
1 lub 2 osoby na mieszkanie. — Łódź. Sienkiewicza 59, m. 6. n 8596

18. DZIERŻAWY

Wydzierżawię dom — składem
trzyubikacyjny, chlewy, 2 morgi ogrodu. czynsz miesięcznie 25.— półroczny zgóry. Bartkowiak, Dopiewo, Poznań. zd 73 345

Zakład fryzjerski
mieszkaniem, bez. właściciel korzystnie wydzierżawi lub sprzeda Egzystencja pewna. Kmiecik, Krotoszyn Kaliska 72. zd 71898

Rzeźnictwo
1 600 mieszkańców przy kościele. szkole poczcie dobrem miejscu. wydzierżawi właściciel Branewicz. Sławoszew pow. Jarocin. zd 71 052

Piekarnia
w pełnym biegu w powiatowem mieście zaraz do wydzierżawienia. Adres wskaże Orędownik. Poznań zd 72 665

25 mórg
wydzierżawię na 10 lat, objęcie 6 tysięcy złotych. Biskupski, Raszków. pow. Ostrów. zd 73 024

Piekarnia
składnica, mieszkanie, stajnia, — garaż przy Poznaniu wydzierżawię 20.— zł miesięcznie. Zbierska Robakowo, poczta Gądki. zd 73 120

Każdą realność lub gospodarstwo rolne
sprzedaż, wydzierżawisz, kupisz tanio rzetelnie. Kudliński, Poznań, Wysoka 11 — 26. zd 73 474

Dzierżawa
110 mórg, zabudowania, inwentarze kompletne przejęcie 4 000, wiele innych. Kwiatkowski, Poznań. Działyńskich 10. zd 73 551

Poszukuję
spiesznie dzierżawy dobrego gościńca lub piekarni. Zgłoszenia Orędownik. Poznań n 8569

Dzierżawa 999 mórg przy mieście
objęcie inwentarzy, zapasów — 20 000 „Dom Zleceń" Poznań. — Wrocławska 22. zd 73 838

Skład
kolonjalny w Poznaniu, pokój, kuchnia Starym Rynku, wydzierżawię, objęcie 1 500. Sowiński, Poznań, Garncarska 2, telefon 18-21. zd 73 473

Skład
kolonjalny, wieś kościelna, 4 pokoje wydzierżawię, objęcie 800 zł Sowiński, Poznań, Garncarska 2, telefon 18-21. zd 73 472

Skład
kolonjalny, 3 pokoje, kuchnia — Śródka, wydzierżawię, objęcie 1 200. Sowiński, Poznań, Garncarska 2, telefon 18-21. zd 73 471

Folwarków gospodarstw do kupna oraz dzierżaw
dla przyjezdnych reflektantów poszukuje. Poznań. Aleje Marcinkowskiego 20 Tunel Warszawski zdg 73 709

23. ROZMAITE

Mleczarnia
Łodzianka Andrzeja 16, wydaje smaczne obiady po 0.50 z dwóch dań 0.80 z trzech 1.00, obiady z drobiem 1.50. Na żądanie obiady jarskie. n 8225

Chrześcijańska
wypożyczalnia wielkim wyborze sukien ślubnych balowej najnowszych fasonów. Łódź, Suwalska 7 (przy Napiórkowskiego) Szymańska. n 8594

Zakład
krawiecki Stanisław Nowak Łódź Piotrkowska 165 poleca wielki wybór garderoby. Robota pierwszorzędna. n 7715

Podlewnia luster
poleca lustra trema, przyjmuje zamówienia na wyroby lustrzane. Łódź, Pabjanicka nr. 1. Turniak. ng 8473

Pluskwy wytępia „Gazolit"
nowowynaleziony płyn gazowy. zd 72 703

Urzędnik gospodarczy
starszy samotny, otrzyma na wsi wolne utrzymanie za pożyczenie 3—4 tys. oprocentowanie podług ugody. Bloch. Aleje Marcinkowskiego 15. Poznań. zd 73 216

Ładną, delikatną, czystą
cerę osiąga każdy, używając mój wypróbowany „Krem Kwiatowy" Drogerja Kucharskiego. Poznań. Podgórna 6. zd 73 745

Grzebień ondulacyjny
onduluje krótkie i długie włosy oszczędza czasu fryzjera, pieniędzy. Sprzedaje Drogerja Kucharskiego. Poznań. Podgórna 6. zd 73 743

Niepożałujesz spróbować „Nargillo"
który rzeczywiście odzwyczaja od palenia tytoniu natychmiast. Sprzedaje Drogerja Kucharskiego, Poznań. Podgórna 6. zd 73 744

Akuszerka
Kleinwächterowa. Poznań centrum. Romana Szymańskiego 2. pierwsze piętro. lewo. drugi dom od Placu Świętokrzyskiego. zdr 60 257

24. NAUKA

Najnowszych
artystycznych haftów ręcznych i maszynowych, kroju i szycia krawieczczyzny i bielizny, oraz wszelkich robót ręcznych udziela za niską opłatą (może być ratalna) dyplomowana mistrzyni i długoletnia nauczycielka zawodowa. Łódź. Nawrot 9. m. 1. n 8592

25. MUZYKA

Pianina, fortepiany
światowej sławy „Arnold Fibiger". Kalisz ceny fabryczne. — Salon wystawowy. Warszawa, Krakowskie Przedmieście 69. I. piętro, telefon 217-60. P 3221-12.79

Trio
pierwszorzędne, podwójne instrumenty, śpiew, saksofony, bogaty repertuar wolny od 1 maja. Zgłoszenia Kurjer Pozn. ng 8572/3

26. SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych.

Osoba
starsza, uczciwa, zajmie się domem i opieką starszej samotnej osoby za małem wynagrodzeniem. Oferty Orędownik. Poznań zd 73 296

Robotnik
rolny mający małą rodzinę potrzebny. Zgłoszenia piśmienne skierować Orędownik. Łódź, pod „Wieś". ng 8224

Czeladnik
piekarski 5-letnią praktyką poszukuje posady. Oferty Orędownik, Poznań zd 73 033

Młynarz
starszy poszukuje jakiejkolwiek posady. Oferty Kurjer Poznański zdg 73 779/80

Gospodyni
inteligentna, wiek średni, znająca wszechstronnie gospodarstwo — miejskie i wiejskie szuka posady do samotnego pana za małem wynagrodzeniem od 1 maja. Oferty do Orędownika. Poznań zd 73 269

Maturzysta
ukończona służbę wojskową, znajdujący się w przykrem położeniu poszukuje posady. Oferty Kurjer Pozn. zdz 73 498/99.

Ogrodnik
egzaminowany z dyplomami — przyjmie posadę, złoży kaucji 1 000 zł. M. Dembowy, Śrem. Hotel Bazar. n 8577

Rządca
gospodarczy, wszechstronną znajomością gosp. przyjmie posadę kawalera lub żonatego. Łaskawe oferty poste-restante Kaźmierz „Rządca". zdg 73 173

Elew
lub pisarz gospodarczy średnią szkołą rolniczą, dwuletnią praktyką, znajomością książkowości rolniczej, poszukuje posady od zaraz lub później. Zgłoszenia R. Michalska. Wieleń n/Not. ul. Sienkiewicza 22. zdg 72 852

Polecam uczciwego
Służącego
jako żonatego lub kawalera. Jest wolny od 1. 6. 35 r. z powodu zwinięcia domu na wsi. Zgłoszenia K. Morawski. Jurkowo p. Krzywiń. pow. Kościan. dg 1758

Aplikant adwokacki
poszukuje patrona. Trzyletnia praktyka samodzielnie prowadzi kancelarję. Oferty pod „J. 328" Biuro Ogłoszeń, Bydgoszcz. Dworcowa 54. ng 8 585

27 WOLNE MIEJSCA

Akwizytorzy (torki)
solidni z dobrą prezentacją i referencjami poszukiwani. Zgłoszenia 4—6 po poł. Łódź. Piotrkowska 189, m. 31. n 8223

Potrzebny
czeladnik szewski — damski. K. Szymański. Łódź. Wodna 21. ng 8226

Potrzebny
chłopiec na wieś, któryby się znał na ogrodnictwie oraz dziewczyna. Wiadomość Łódź Abramowskiego 37, m. 4. ng 8597

Polska
fabryka mydła poszukuje przedstawicieli na: Częstochowę. Zagłębie Dąbrowskie. Śląsk i Kraków. Oferty Orędownik. Poznań pod n 8590. Załączyć znaczek.

Elew
lepszego domu potrzebny zaraz na dwa majątki, wolnem utrzymaniem. Zgłoszenia: Majętność Kotowo, poczta Dolsk — Śrem. zdg 73 379

Krawcy
tylko siły pierwszorzędne na konfekcję damską i męską potrzebni od zaraz. R. & C. Kaczmarek Dom Konfekcyjny, Stary Rynek 98/100. zdg 72 716

2 pomocnicy
krawieccy na dobrą pracę miarową potrzebni od zaraz. Zgłoszenia Mokronowski, Odolanów, Rynek 8 n 8541

Kominiarski
pomocnik potrzebny od zaraz. — Ganske, Rogoźno Wlkp. zd 72 745

Cholewkarz
młodszy potrzebny. Olejniczak — Piekary 5 zdg 72 907/8

Fryzjerka
dobra siła, stała posada 50% lub pensja od zaraz potrzebna. Adres wskaże Orędownik. Poznań zd 73 098

Dziewczyna
młodsza najchętniej ze wsi potrzebna od 15. Adres wskaże Orędownik. Poznań zd 73 266

Ekspedjentka
branży rzeźnickiej samodzielna z kaucją potrzebna. Oferty Orędownik. Poznań zd 73 270

Pomocnik
krawiecki na stałą pracę może się zgłosić. Cz. Staśkiewicz, — Krzywiń, pow. Kościan. zd 73 154

Robotnik
potrzebny do objazdu samochodem kaucja 1000 zł. zagwarantowana notarjalnie. Oferty Orędownik zd 72 933

Składnica drzewa
młodego człowieka przyjmie. Podać dotychczasową działalność do „Par". Poznań pod 54.185 P 3426 54.185

Czeladnik
piekarski kaucją do 400 zł. potrzebny zaraz na stałe. Śliwno, pow. Nowy Tomyśl. Władysław Matuszak. zdg 73 634

Bufetowa
z zawodową praktyką potrzebna zaraz do restauracji-baru. Zgłoszenia z podaniem życiorysu fotografji warunków przy wolnem utrzymaniu mieszkaniem i opraniu „Dwór Kaszubski" Fr. Grzegowski. Gdynia. ng 8 491

Podróżującego
na Poznańskie i Pomorze doskonale wprowadzonego poszukuje poważna hurtownia imitac biżuterji i pereł. Uwzględnieni będą tylko branżyści, mogący złożyć kaucję za delkredere. Zgłoszenia z referencjami i odpisami świadectw pod „Rzutki i Obrotny" do Biura ogłoszeń Stattera. Kraków, Rynek 8. ng 8522

Poszukuje od 15. 4. lub później
panienki
do dzieci, znającej dokładnie język niemiecki i trochę szycia. — Uwzględniam tylko najlepsze referencje. Kopje świadectw których się nie zwraca i podanie warunków proszę przesłać Józefowa Bojanowska, maj. Niechłód, p. Zbarzewo. pow. Leszno. zdg 72 632

Agentów
do sprzedawania narzędzi rolniczych po wsiach poszukuje „Stalkos", Lwów, Piastów 12. ng 7298

Humor zagraniczny



— Braciszek, czy siostrzyczka?
— Napewno kobieta! Czy nie widzisz, że już ją pudrują?

(„Travaso" — Rzym). S. F.

Przedpłata na miesiąc kwiecień 1935 r. włącznie książkowego dodatku powieściowego, w Poznaniu w ekspedycji zł 1.95, w agencjach zł 2.20, z odnoszeniem do domu zł 2.20, na prowincji na pocztach już z odnoszeniem do domu kwartalnie 7.01, miesięcznie 2.34, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 5.00, w innych krajach zł 5.00. Przy 7-miu wydaniach tygodniowo kosztuje „Orędownik" miesięcznie 2.35 zł bez odnoszenia do domu. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia na stronie 6-łamowej 15 gr. na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 30 gr. na stronie czwartej 50 gr. na stronie drugiej 60 gr. Przed wiadomościami potocznemi 100 gr od 1-łamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane z zastrzeżeniem miejsca od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe (tłuste) 15 gr. każde dalsze słowo 10 gr. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10.45, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godz. 10.15 rano. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałą wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada.

Redaktor naczelny: Bohdan Jarochowski. — Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada administracja w osobie p. Antoniego Leśniewicza w Poznaniu. — Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych z datą na dzień następny. Wydawnictwo Drukarnia Polska S. A. w Poznaniu, św. Marcin 70.

Telefony: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72, w niedzielę, święta i późnym wieczorem tylko 40-72. P. K. O. Poznań nr 200 149.

Obrazki z krakowskiego ghetta

Miasto w mieście — Brud i niechlujstwo kazimierowskich zaułków — Wszelkie transakcje na... ulicy — „Handele!... handele!..." — „Higjeniczne" fabryki — Język „żydowski" — Ghetto jest nabożne — Kontrasty

(Korespondencja własna „Orędownika")



W święta żydowskie Kazimierz przypomina Jerozolimę. Żydzi przechadzają się ubrani w długie chałaty, w charakterystycznych czapkach, obszytych lisiem futrem.

Fot. Al. Kolek, Kraków.

Kraków, 5 kwietnia.

Miasto w mieście! Jakby jakaś wschodnia enklawa na terenie Europy!

Krakowskie ghetto żyje swojem odrębnem życiem. Mury, otaczające niegdyś miasto Kazimierz, dawno zostały zburzone, ale nadal pozostał jakiś nieprzebyty mur, oddzielający dzielnicę żydowską od reszty Krakowa. Przekraczając ulicę Dietlowską lub Starowiślną, wchodzimy w inny zupełnie świat, świat pełen zagadek.

Określenie „Wschód" — to za mało powiedziane. Jest w tem, co się tu widzi, coś wschodniego, ale — nie ubliżajmy Wschodowi!... Tu jest coś gorszego niż Wschód!

Brud i niechlujstwo na każdym kroku — oto charakterystyczna cecha krakowskiego ghetta. Straszliwie odrapane i brudne ściany domów zdają się lada chwila grozić zawaleniem. Zaułki kazimierskie sprawiają dziwne, przygnębiające wrażenie. Są t. zw. „malarze brzydoty", którzyby w zachwyceniu powiedzieli, że nie brak tym wąskim i małym uliczkom Kazimierza swoistego uroku. Taka n. p. „malownicza" ulica Ciemna lub ulica Lewkowa niejednemu artyście-malarzowi może dostarczyć natchnienia do namalowania niezwykle oryginalnego obrazu.

Egzotyczny charakter ma również ulica Kupa. Dziwna ta dla polskiego ucha nazwa oznacza „kiesę kahalu" i nadana została ulicy z tego powodu, że znajduje się przy niej synagoga Kupa, zbudowana z funduszów kahału. Przechodnie, którzy zapędzili się w te strony, nie znając właściwego znaczenia nazwy ulicy, stąpają ostrożnie, uważając widocznie napisy na rogach ulicy za — ostrzeżenie.

Przechadzka po zaułkach ghetta nie należy do przyjemności ze względu na niemożliwy fetor, jaki tu panuje. Odór ten jest drugą charakterystyczną cechą krakowskiego ghetta. Nawet ulica Miodowa mimo swej nazwy bynajmniej miodem nie pachnie...

A na tle tego malowniczego krajobrazu czernią się tu i ówdzie ponure postacie pejsatych i brodatych Żydów i opasłych Żydówek. Wszystko, co żyje, wylega na ulice. Wszelkie transakcje handlowe, ożywione dyskusje polityczne, hałaśliwe narady familijne — wszystko to odbywa się na ulicy.

Liczne sklepiki są zazwyczaj puste: zarówno kupiec jak i towar znajdują się zewnątrz sklepu. Tu łatwiej złapać naiwnego klienta. Żyd nie lubi siedzieć w sklepie z założonemi rękami i czekać na klienta; on szuka klienta po ulicach, nieraz w dużej odległości od sklepu.

Handel jest bodajże wyłącznem zajęciem ludności ghetta. Żydowski kupiec handluje, czem się tylko da. Mówią, że niema rzeczy, którejby na Kazimierzu nie można było dostać. Najbardziej rozpowszechniony jest tu handel starzyzną. Handelesi obchodzą z pasiastemi workami na plecach ulice Krakowa, wołając chrapliwym głosem:

— Handele! handele!...

Handelesi są postrachem „niegrzecznych" dzieci, którym rodzice grożą, że „Żyd je zabierze do worka i weźmie na mace".

*

Pewna część ludności ghetta trudni się „przemysłem". Pełno jest na Kazimierzu fabryczek, produkujących różne „słodycze". Produkcja odbywa się w warunkach, urągających wszelkim zasadom higjeny. Sprzedawane przez kramarzy i ulicznych sprzedawców „smakowite" cukierki, czekolady i ciastka pochodzą przeważnie z kazimierskich pokątnych „wytwórni".

*

Ludność żydowska używa w mowie potocznej przeważnie żargonu, t. j. narzecza niemieckiego, przyniesionego przez Żydów z Bawarji i Śląska. Od chwili osiedlenia się Żydów w Krakowie, t. j. od XIII wieku używają oni języka niemieckiego, nazywając go językiem „żydowskim". Im Żyd jest bardziej wykształcony, tem domieszka obcych, nieniemieckich wyrazów jest w używanym przez niego żargonie mniejsza, a żargon zbliża się do czystej mowy niemieckiej.

Rozpowszechniony jest także język hebrajski, ale więcej jako język piśmienny, naukowy i religijny. Żyd krakowski mówi po „żydowsku", czyta zaś po hebrajsku. Największą poczytnością cieszą się u Żydów gazety drukowane w języku hebrajskim.



Żydzi krakowscy najchętniej czytają gazety, drukowane alfabetem hebrajskim Wydawany w języku polskim sjonistyczny „Nowy Dziennik" znajduje się na szarym końcu.

Języka polskiego, skażonego „żydłaczeniem", używają Żydzi tylko w stosunku do ludności polskiej. Nie brak jednak w Krakowie Żydów, którzy wogóle nie władają językiem polskim.

*

Mieszkańcy ghetta są bardzo nabożni. W święta żydowskie zamiera na Kazimierzu całe niemal życie. Po ulicach, zwłaszcza w okolicy bożnic, przechadzają się Żydzi, ubrani w długie chałaty, w charakterystycznych czapkach, obszytych lisiem futrem.

Kontrast między ghettem a resztą Krakowa razi tembardziej, że ghetto znajduje się obecnie niemal w centrum miasta, w odległości kilkunastu minut pieszej drogi od kościoła Marjackiego.

Dwa odrębne światy! Dwie różne cywilizacje! Sześć wieków obok siebie, a przecież dziś równie dalekie jak przed wiekami!

T. M.



Ulica Ciemna na Kazimierzu. Charakterystyczny zaułek z odrapanemi i brudnemi ścianami domów.

Fot. Al. Kolek, Kraków.

Największa wystawa kwiatów na świecie

W Hamstede, pod Haarlem, w Holandji, gdzie znajdują się słynne oranżerje i plantacje kwiatów, otwarto w tych dniach największą na świecie wystawę kwiatową. Na wystawę zjechali się fachowcy i amatorzy ze wszystkich krajów Europy i z za morza. Specjalnością hodowców kwiatów w Hemstede są tulipany, hjacynty i krokusy, których wystawiono tutaj kilkaset tysięcy w różnych odmianach i kolorach. Sensację budzą stanowiące [illegible] wystawy odmiany wysokich hjacyntów, których kiście dochodzą do ćwierć metra. Główną atrakcją dla hodowców i amatorów są, jak zwykle nowe odmiany kwiatów, nowe skrzyżowania, nowe kolory; choć dzisiaj z racji kryzysu, niema już mowy o licytacjach nowych odmian, przy których osiągano po parę tysięcy guldenów za nowe okazy, to jednak hodowcy z Hemstede osiągają jeszcze dobre ceny za najpiękniejsze okazy cebulek tulipanowych lub hjacyntów.

W mgle i słońcu

Szaty Dejaniry...



Jojne Kugelszwanc należy do najbardziej skoligaconych na świecie rodów.

Wuj rebe Cytrynower handluje pomarańczami w Tel-Aviv; stryj Icek Polakower siedzi w ambasadzie polskiej w Paryżu, a on na polskiej ziemi handluje „z ubraniem..."

Rozsiadł się wśród biedoty polskiej i woła:

— Panie sianowny, te Maciek może kurtkie?

Co? Już wim fein spodnie? Nie.

Jak pan szedleś do mojego stragana to ja już wiedziałem co pan chciałeś kupić tego serdaka.

Co nie? Może te kopote w kropy? Tamta jest cholera wart. Ale to jest w sam raz dla pana.

— Idź parchu, ja u Żyda nie kupuje.

— Pan żartuje, wróć się pan, panie szanowny, dam rabat.

Poszedł.

Złam pysk, ty chamski goj...

Złe czasy nadeszły dla Icka... Stragan świeci pustką... Na dnie kupka zebrały się grosze... A będzie coraz gorzej... Ubranie kupione u Żyda pali jak szata Dejaniry...

Nadchodzą czasy, że Icki będą siedziały w straganach i wspominali dawne czasy, kiedy to naiwni „goje" kupowali.

Jak zawodzenie płaczek pogrzebowych słyszał Jojne melodje jarmarcznego grajka:

„A jeśli ktokolwiek
Co u Żyda kupi,
Ja mu się nie dziwię,
Bo musi być głupi."

Kelly.